Opłata pocztowa uiszczona gotówką

Nr. 291. Lwów, Niedziela dnia 24. Grudnia 1922. Rok XL.

PRENUMERATA:

M
2.
d
z
3.
pa

Kraków
k. Biblioteka Jagiellońska

125 Mkp.

Konto czekowe
P. K. O. 140.561.

# ...ER LWOWSKI

wychodzi codziennie o godzinie 6 rano.



REDAKCJA ul. Ossolinskich l. 15. ADMINISTRACJA ul. Chorążczyzny l. 26. — Redaktor przyjmuje między godziną 4—5. — Adres telegr. „Kurjer" Lwów. — Rekopisów nie zwraca się. — Telef redakc. 19.

Nakładem Spółki Wydawniczej „Kurjera Lwowskiego". Redaktor naczelny: Dr. Włodzimierz Jampolski.



## Świąteczny numer zawiera:

O GWIAZDKĘ
TROSKA O LUD POLSKI — I. Kardasz
MORZE (wiersz) E. Jędrkiewicz
MOGILNICY — Juljusz S. Petry
NIESAMOWITA OPOWIEŚĆ — M. Kazecka
CUD WIGILIJNY — A. Callier
SIETNIAK — A. L. Czernowa
LETTRE — P. Géraldy
LEGENDA ISLANDZKA — T. Jensen
HIPNOTYZM I SUGGESTJA E. K.
ECHA MORDU NA PREZ. NARUTOWICZU

# O gwiazdkę.

Gdy kończy się panowanie długiej nocy, gdy przesilenie zimowe powraca znowu władzę słońca i światła, lud radość swą obwieszcza w święcie, które świętem ma być powszechnem wszystkich ogarniającem przez splot serdeczny — saturnalje mają zgromadzić u jednego stołu pana i niewolnika, a w polskiej chacie zbratanie w kochaniu zaszło jeszcze dalej: władnie radość wszechstworzenia a i gadzina mówi w noc ową językiem ludzkim.

Mistyka chrześcijańska wlała głębszą treść w święto radości słonecznej: rodzi się Dobra Nowina a Bóg wstępuje między ludzi i w ludzi.

Cofnijmy się i my w ów dzień radości, skupienia się w rodzinnem kole koło żłóbka — cofnijmy się w zacisze, w kolebkę całego życia zbiorowego do serc ludzkich. Niech wokoło szumi gwar i hałas walk i bojów, my klęknijmy przed tą potęgą, która z jednostek czyni zbiorowość, rodzinę człowieczą.

Wkoło szaleją zapasy, które doprowadziły do rozlewu krwi bratniej, do ojcobójstwa, ocknijmy się raz przy opłatku tradycyjnym Ojców i pomyślmy nie o sile zewnętrznej, nie o suchych koncepcjach, lecz o — sile moralnej.

Padło niedawno cenne słowo od steru Rzeczypospolitej rzucone, że chaty naszej za nas i bez nas żaden „dyktator" nie poprawi. Lepiej nam będzie się działo, gdy każdy z nas budować i naprawiać będzie, bo Państwo — to my i ta ziemia, która czeka naszego znoju.

Chwała Boża na wysokościach — to pokój na ziemi dla ludzi pracy. Praca będzie obracać się nie tylko w sobkowy pożytek ale i na zbudowanie Rzeczypospolitej, gdy z sercem będziemy pracować, czyli z zapałem i z tą czystością dążeń, która woła: nigdy z nikczemnikami, nic z nikczemnością, choćby i prawa pisane na to pozwalały!

Od zapału naszego i białości dążeń naszych blask winien świecić jako ta Gwiazdka betlejemska.

Gwiazdka ukazała się trzem królom. Gwiazdka, o którą my wołamy, nie królom, nie wybranym, ale każdemu prostaczkowi świecić winna i jasną drogę na ziemi ku niebu wskazywać, zapalić ją może każdy; nie trzeba czekać na aniołów.

W przyrodzie rychło nastanie dzień większy, chociaż na wilczy skok, a w domu naszym też być może więcej słońca, więcej światła.

Życzymy Wam, drodzy bracia z ducha, przyjaciele, którzyście wbrew silnym tego świata, stali zawsze u boku naszego w boju z mrokiem — życzymy pokoju, obiecanego ludziom dobrej woli, życzymy pełni szczęścia, zadowolenia, gdy w swej gromadce staniecie do wigilijnego posiłku. Idziemy ku wam z silną wiarą w lepszą przyszłość, tedy śmiało zmieniamy słowa kolendowej pieśni:

Bóg się rodzi — mrok truchleje!

LEON ŻYPOWSKI.

# KOLĘDA POLSKA.

Cisza... Świat bielą śnieżystą spowity...
Zamilkło życia pulsujące tętno...
Tylko pieśń słodka płynie nutą smętną —
pod szafirowe niebios aksamity'
pod strop, przecudnie gwiazd złotem dzierż-
[gany...
I rzewna płynie, cicha, w majestacie,
przez kraj, w miesięcznej skąpany poświacie,
przez las milczący, przez uśpione łany...

— — — — — — — — — — — —

I bez szelestu, wichrem leci, kędy
jedna z gwiazd złotych jaśni i płonąć zda się...
I tam dopiero, w swej tajemnej krasie,
rozbrzmiewa nutą prastarej kolędy!

— — — — — — — — — — — —

Złocistych gwiazdek miljardy migocą
A ze stajenki lichej w Betleemie
przedziwna jasność niezwimska na ziemię
kaskadą płynie — cichą, świętą nocą...

A w serca nasze, co chwilę odczuły,
prostotą rwąca, przeogromną falą,
z błękitów głębi, kędy się kryształą
gwiazdy pod płaszczem szafirów kopuły,
pieśń wpada słodka. — A taka swoista,
a taka piękna, tak władnąca duszą,
że łzy gorące popłynąć wprost — muszą!
Jak klejnot każda: i droga i czysta!!
Bo każda łezka, co w oku twem gości
w ową Noc Świętą — zali wiesz co mieści?
Oto: przeżytej niewoli boleści
i ogrom szczęścia zwróconej wolności!

— — — — — — — — — — — —

Na ziemi Ojców ofiarą niech będzie,
w dniu tym składaną maleńkiej Dziecinie,
ta łza serdeczna! Niechaj głośna płynie
pieśń dziękczynienia w prastarej kolędzie!

Lwów, 24. grudnia 1922 r.

I. KARDASZ.

# Troska o lud polski.

Pauperyzacja inteligencji polskiej wywołana nie tylko wojną, ale samobójczą ręką pewnych odpowiedzialnych, a mniej państwowo uświadomionych czynników, przyniosła państwu nieobliczalne straty. Obniżył się etyczny poziom i kulturalny miast gdzie inteligencja była czynnikiem uszlachetniającym pod każdym względem, stanęła przedewszystkiem praca nad odbudową wsi naszej właśnie w tej chwili, w której ona była najkonieczniejszą. Ślady dawnych szlachetnych wysiłków zatarły się, co więcej: znaleźli się wśród zdemoralizowanej części społeczeństwa, którzy własną ręką przyczynili się do pogłębienia przepaści między wsią a inteligencją.

Między inteligencją patrjotyczną, a ludem stoi dziś chiński mur, zbudowany przez autorów „paskopiastów" i tych polityków, którzy na wieś poszli jedynie po to, by wsparci o jego silne barki sięgnąć po majątek i zaszczyty. Sam lud nie jest winien temu, że najcenniejsza część narodu „poszła z torbami". Chłop-gospodarz jest w swojej pierwotnej niezepsutej dziewiczej naturze lepiej państwowo usposobiony, niż jego niektórzy sprytni przewódcy. Nigdy on się nie uchylał i nie protestował przeciwko ciężarom państwowym, owszem niejednokrotnie domagał się i domaga się dziś sprawiedliwego podatku, ofiar na rzecz własnego państwa. Lecz nikt nie przychodził po nie, nikt ich nie żądał.

Nie chłop jest więc winien, lecz ci którzy wyłonili się z chaosu i dobrze się na jego falach pływać nauczyli, złamali twórczy rozpęd inteligencji. Nie czas jednak na oskarżenia. Przepaść między tą częścią narodu, a ludem musi być zarówno jak najrychlej w interesie państwa. Nie można bowiem ugruntować Polski nie przygotowawszy dla niej tych warstw, które są i będą rdzeniem narodu, jego siłą odżywczą i niewzruszoną podstawą. Pracę trzeba rozpocząć natychmiast i powinno ją podjąć państwo.

Ludowi polskiemu wyrządzono wielką moralną krzywdę. Dano mu pełnię praw nie uświadomiwszy go o obowiązkach. Partyjne uświadomienie ludu nie jest uświadomieniem państwowem. Lud bierze równy udział w rządach nie wiedząc o tem, co to jest Polska, jakie są jej potrzeby i cele, nie zna i nie umie oceniać ludzi, którym powierza władzę i troskę o przyszłość państwa.

Ludowi potrzebna jest instytucja niezależna ani od partji, ani też od którejkolwiek warstwy, którąby zbudowała w jego umyśle prawdziwy obraz Polski i o jej życiu kulturalnem i potrzebach bieżących stale go informowała. Szkoła spełnia to zadanie tylko wśród dzieci, natomiast tak młodzież jak i starsi zdani są jedynie na łaskę przygodnych informatorów i demagogów, Wraz z prądami demokratycznymi wciskają się na wieś prądy niezupełnie zgodne z interesem państwa zniekształcając zdrową jego rasę i duszę.

Najlepszą tego rodzaju instytucją byłyby domy ludowe, kierowane przez specjalnie do tego przeznaczonych, niezależnych i czystych ideowo ludzi, którzyby objęli wychowawstwo nad wsią. Domy takie byłyby nietylko środowiskiem oświaty pozaszkolnej, ale także teatrem, miejscem zebrań dla wszelkiego rodzaju sportu, chóru, orkiestry, oraz ogniskiem wszelkiej uczciwej rozrywki. W domu takim panowałby duch czysto polski, patrjotyczny organizujący, postępowy.

Umiejętnie prowadzone wychowawstwo ma na wsi jak największe pole do popisu. Wieś nasza jest niezmiernie bogata w najrozmaitsze talenty, cała masa zdrowej, młodej energji mogłaby się wyładować w sposób szlachetny dla państwa nieoceniony. Włożone kapitały przyniosłyby stokrotne procenty, w przeciągu kilku lat możnaby wieś naszą postawić na zagranicznej wyżynie.

Do tego ideału dążył niezmordowanie nasz wielki poeta-filozof August Cieszkowski, do tego zmierzała szlachetna praca zamożnej niegdyś inteligencji polskiej, myśl tą winien podjąć i zrealizować czemprędzej nasz rząd, a przedewszystkiem ministerstwo oświaty, które powinno stworzyć specjalny oddział wychowania wsi. Pierwszem zadaniem byłoby przygotowanie odpowiedniej kadry wychowawców, dalsza zaś praca dokonałaby się samorzutnie bez wielkich wkładów.

Jakkolwiek państwo polskie ma zbyt wiele na głowie, to jednak troska o wychowanie mas ludowych dla państwa jest problemem pierwszorzędnym. Podstawą naszej siły jest nietylko porządek w administracji, dobra waluta, karna armja itd., ale także i moralnie zdrowa, uświadomiona, patrjotyczna i wysoko kulturalnie stojącą wieś polska, stanowią 15 miljonową masę niewyczerpanej energji.

Jeżeli my o tem zapomnimy, przyjdą inni, którzy to zrobią, ale nie po naszej myśli. Zarzucaliśmy przodkom, że nam zostawili w spadku ciemnotę, która była przeszkodą, w powstaniach, a dziś jest kulą u nogi naszego państwowego życia, pomyślmy więc także i o tem, że potomkowie nasi mogą się znaleźć w jeszcze gorszem położeniu.

Troska o lud nie jest dziś marzeniem idealistów, lecz praktycznym, naglącym postulatem chwili. „Jest u nas wiele tarcia, mało ruchu, chorujemy dotąd na zbytnie przeczenie". Tak pisał August Cieszkowski jeszcze w r. 1843, niestety nie można powiedzieć, że słowa filozofa się przestarzały. Dlatego też nie od rzeczy będzie dodać jeszcze i to jego napomnienie: „Już raz niewolnicy zbawili świat, dziś przyszła kolej na niewolników ludowych. Dość już trudu poniosła ludzkość — ten jeszcze zadać sobie może — najsłodszy z trudów, bo trud miłości".

# Ze spraw ukraińskich.

### „Hałyćko-wołodymyrśka derżawa".

(x) Wysiłki propagandy petruszewyczowskiej chcące przekonać Europę o potrzebie stworzenia neutralnej, międzynarodowej Wsch. Galicji, nie trafiają jakoś do przekonania opinji Zachodu, który nie wierzy w żywotność takiego tworu. Obecnie więc lansuje się po gazetach zagranicznych nową koncepcję: państwa halicko-włodzimierskiego, jako dziedzictwa wielkiego Danyły. A więc Wsch. Galicja z płn. Bukowiną, Wołyń i Polesie polskie, Chełmszczyzna i Podlasie. Byłoby to państwo duże kilometrami kwadratowymi i miljonami ludności, o przygniatającej większości „ukraińskiej", przyczem zaznacza się, że nie myśli się o rewindykacji Rusi Zakarpackiej, gdyż ta z woli ludu(?) i koalicji — ma dach autonomiczny w budowli Cz. S. R. — no i oczywiście nie sięga się po ziemie anektowane przez Rosję sowiecką. Nie trudno domyślać się, że te „koncepcje", nawet przy poparciu kół rosyjskich, które chcą przygotować w ten sposób „rewindykację" ziem „russkich pod jarzmem", cieszą się uznaniem tylko paru operetkowych postaci Europy i wnet przejdą do lamusa popowiczowskich pomysłów dyplomatów „zunrowych", obok tylu innych równie świetnych pociągnięć.

### Z klubu ukraińskiego.

Ukr. klub parlamentarny (złożony z posłów b. zab, ros., wybrany z listy „16") zaprotestował przeciw traktowaniu Rusinów jako obywateli drugiej sorty i nazywania ich „mniejszościami", gdyż oni na swej odwiecznej ziemi stanowią większość. Powitania, jakie otrzymał ukr. klub — skreśliła prokuratorja z „Swobody", skąd te wieści czerpiemy.

### Rusini a pobór wojskowy.

Pobór wojskowy przeszedł w należytym spokoju. Rekruci, którzy nadciągnęli z piosenką swą piękną na ustach, będą zapewne, zgodnie z tradycją, świetnym żołnierzem, a starsze włościaństwo, wychowane w kulcie rycerstwa, powitało pobór jako coś oczywistego. Rzecz zrozumiała, że prasa petruszewyczowska agituje przeciw poborowi, ale miejsca te wychodzą jako białe plamy.

---

ANNA LUDWIKA CZERNY.

# SIETNIAK.

(Nowela).

Olbrzymie, drewniane saboty na rozpłaszczonych stopach, kłapały po kraglakach uliczek alpejskiej wioski. Na wątłem ciele chwiał się potworny łeb, obrosły zwichrzoną, nigdy nie czesaną szczecią, w której tonęła cała twarz z wyjątkiem czoła i okrągłego nosa Na czerwony kaftan, dar jakiejś-litościwej góralki, spływały dwie pletwy, ciężkiego, ziarnistego wola. Chwiejąc się na obie strony coraz gwałtowniej, w miarę przyspieszania kroku, chodził Marjusz sietniak w cieniu kamiennych domków uceńskich.

Jeśli nie uciekały przed nim dzieci i nie włóczyły się za nim z ujadaniem psy okolicznych przysiółków, to chyba dlatego, że blade niebieskie oczy, jak jeziorka w gąszczach zarośli ukryte, były dziecięco pogodne. Świeciło w nich wieczne, ciche rozradowanie, jakby dziękczynienie nieustanne za iskierkę życia, za dobry biały chleb, lub garstkę tytoniu jakiemi go obdarzano za rozliczne posługi, które sietniak wypełniał. Okrągłych, świecących guzików, które ludzie frankami nazywali, Marjusz nie brał, jako nieużyteczne, jeno czasem, aby przykrości dającemu nie robić, wsuwał między paluchy i co prędzej je ukradkiem porzuciwszy, w proch drogi wdeptywał.

Uśmiech jego wynurzał się gdzieś z głębi i znów w głąb powracał, ale przetworzony w jakiś dar zewnętrznego świata, już nie jako jego własność, ale jakby upominek obcy, ku któremu wypływała wdzięczność. W cichem rozbawieniu okopywał ziemniaki, nawoził rolę, czyścił okopcone hotelowe rondle, a gdy błyszczały już świetnie wybębniał na nich palcami jemu tylko znane melodje. Radował się gdy zbierał zamrozem szarego puchu pokryte pigwy i wielkie, słoneczne jabłka, których złoto-rumiany atłas muskał zawsze pieszczotą swych potwornych łap, zanim je po jednemu opuścił do kosza. Wszystko kochał, o wszystko się troszczył. Gdy hotelowa kotka włokła przez ścieżki sadu rozdęty płodem żywot, Marjusz frasował się, że połknęła węża, rzucał robotę i krok w krok, błądząc za nią po miedzach i po łąkach, śledził z przerażeniem, kiedy ją ten wąż wewnętrzny zadusi.

Aż raz poznał Marjusz nienawiść. Coś się w nim zwarło i skamieniało w gniew, jakby z najtajniejszych zakamarków istoty, wypełznął nagle zdiawiony wyrzut za niezawinioną brzydotę sietniaczego ciała.

Było to, gdy całą młodzież wioski, w granatowych beretach, zabrał z przed oczu ojców biały tuman gościńca, wiodącego ku miastu, a stamtąd, hen, na północ ku granicy, którą shańbiły płaskie, bydlęce stopy wroga. Dzień każdy przynosił wieści przerażające. To o ciałach brzemiennych kobiet z wydartemi jelitami, wiszących w rzeźnickich sklepach zamiast zarżniętych bydląt; to o gromadach oślepionych dzieci, wznoszących ku niebu okrwawione kikuty rąk szablą pruską odrąbanych; o wioskach, które znikły bez śladu; o ruinie i śmierci kościołów i miast, torturze lasów i sadów; o deszczach płonącej cieczy; o krwią płynących rzekach; o lekarzach, oślepiającej rannych na pobojowisku; o zębatych bagnetach. Co raz to w zagrodach wioski rozlegał się krzyk rozpaczy, gdy urzędowe, suche zawiadomienie donosiło: zabity na polu sławy. Czasem wracali górale z wygasłemi na zawsze oczyma lub kalecy.

Marjusz przestał się uśmiechać, jeno chodził i patrzył i słuchał, a olbrzymie wola pod brodą trzęsły się jakby gniew ziarna w nich ciągle przesuwał. Słyszał na wszystkie usta powracające bez przerwy jedno imię i drżał nienawiścią przeciw temu nieznanemu sprawcy nieszczęść i łez.

Miesiące skupiały się w lata. Marjusz milczał lub bełkotał coś niezrozumiale wśród zajęć swoich. Aż raz zakotłowało w osiedlu. Gazety pisały o nowym wymyśle wroga, o „Grubej Bercie" ziejącej na Paryż zniszczeniem, o świętokradczem znieważeniu święta Męki Pańskiej i pogrzebaniu pod gruzami świątyni modlących się tłumów. Na stromych uliczkach alpejskiej wsi przystawały grupy włościan i mieszczuchów, podając sobie coraz okropniejsze szczegóły i nawołując do zemsty.

Marjusz chodził i słuchał. Aż, jakby budząc się nagle z letargu, rozepchał z niezwykłą siłą gromadę, wtłoczył się jak kula na jej środek i ochrypłym rykiem wrzasnął: „Niedoczekanie jemu, Wilhelmowi! do klatki żelaznej go zam-

# Pogrzeb śp. prezydenta Narutowicza.

**Warszawa.** (Pat.) Dnia 22 bm. o godz. 10 rano w katedrze św. Jana zajęli wyznaczone miejsca rząd z prezydentem Rady ministrów na czele korpus dyplomatyczny w pełnym składzie, Sejm i Senat z marszałkami, itd. O godz. 10'15 przybył prezydent Rzpltej p. St. Wojciechowski, powitany przy wejściu do katedry przez duchowieństwo i przeprowadzony przez nie do wielkiego ołtarza. Ks. kardynał Kakowski odprawił pontyfikalną żałobną mszę. Po kazaniu kondukt żałobny podszedł do katafalku, a ks. kardynał Kakowski odmówił modły objęte rytuałem. Po skończeniu modłów ruszył orszak żałobny ku katakombom. Trumnę ze zwłokami śp. prezydenta Rzpltej ponieśli na barkach ministrowie i generałowie, Ks. kardynał Kakowski odśpiewał ostatnie Requiem, posypał trumnę ziemią, a miejscowy proboszcz wprowadził ją do podziemi katedry św. Jana. W tej chwili artylerja oddała 101 strzałów. Na tem ceremonja pogrzebania zwłok śp. prezydenta Narutowicza została zakończona.

### ŻAŁOBA MŁODZIEŻY AKADEMICKIEJ.

**Warszawa,** (AW.) Prezydjum ogólnego Związku Bratnich Pomocy Akademickich wydało odezwę do ogółu młodzieży zjednoczonej w Bratniej Pomocy z wezwaniem do powstrzymania się na znak żałoby od udziału w balach i zabawach tanecznych przez 6 tygodni (chociaż do wykonania trudno będzie doprowadzić młodej krwi, już uchwała ta jest zaprzeczeniem, jakoby zdziczenie prawicowe ogarnęło naszą młodzież. Red.).

### NA POMNIK DLA ZAMORDOWANEGO PREZYDENTA.

**Warszawa,** (AW.) Redakcja „Kurjera Polskiego" otworzyła listę składek na budowę pomnika śp. Narutowicza i zapoczątkowała fundusz darem 100.000 marek.

### ŚLEDZTWO PRZECIW MORDERCY ZAKOŃCZONE.

**Warszawa,** (PAT.) Wczoraj zakończono wstępne dochodzenia przeciwko zabójcy prezydenta Rzpltej śp. Gabrjela Narutowicza Elig. Niewiadomskiemu. Ze strony prokuratury zaproponowano Niewiadomskiemu w myśl procedury sądowej wybór obrońcy z urzędu, propozycji tej jednak Niewiadomski nie przyjął.

### POD SĄD Z RABSKIM!

**Warszawa,** (AW.) Dzienniki podają że na wczorajszem posiedzeniu klubu PSL. uchwalono zwrócić się do marszałka Rataja o zwołanie sądu marszałkowskiego przeciw posłowi Rabskiemu w związku z jego artykułem w „Kurjerze Warszawskim" p. t. „Jezus Marja!" (Był to jeden z tych artykułów, licznych w prasie „8", który stworzył atmosferę dla czynu Niewiadomskiego Red.).

# Gwiazdka rządu dla urzędników.

## 100 prc. podwyżka w styczniu

### Niema pieniędzy na wypłatę dodatku grudniowego.

**Warszawa.** (A. W.). Rada ministrów uchwaliła, iż z dniem 1. stycznia pobory urzędników państwowych podwyższone będą o 100 procent w stosunku do płac październikowych. Ze względu na tę podwyżkę, oraz stan finansów państwa wypłacenie urzędnikom dodatkowych poborów w ciągu ostatnich dni grudnia nie będzie dokonane.

### AUSTRJACKIE ZŁOTO DLA POLSKI.

**Warszawa,** (PAT.) Z Wiednia donoszą: P. K. K. P. otrzymała dziś z rozdziału złota w Banku austro-węgierskim na udział przypadający Polsce 7,300.000 koron złotych, co odpowiada 21 miljardom mkp.

### LITWA UZNANA DE IURE? — PODZIAŁ PASA NEUTRALNEGO?

**Warszawa,** (AW.) „Rzplta" donosi z Paryża, że wkrótce ogłoszone ma być uznanie Litwy de iure. „Kurjer Poranny" zaś donosi, że poseł Zajączkowski przedłożył Lidze Narodów memorjał, zawierający projekt podziału pasa neutralnego między Polskę a Litwę. Według projektu miejscowości pasa neutralnego o większości polskiej przyłączono by do Polski. Również linja kolejowa Wilno-Grodno, przechodząca przez pas neutralny przypadłaby Polsce.

---

### Koniec konfliktu poselskiego między Polską a Rosją.

**Warszawa,** (AW). **Oboleński, przedstawiciel** sowietów przy rządzie polskim, przybywa do Warszawy przy końcu stycznia w charakterze posła, a nie, jak dotychczas, charge d'affaires i wręczy uwierzytelniające listy prezydentowi Rzpltej. Polski charge d'affaires w Moskwie, Knoll, w zastępstwie nieobecnego Cziczerina przyjęty był przez Litwinowa.

### Sprawa umowy rolnej.

**Warszawa.** (AW). Prowadzone od miesiąca w ministerstwie pracy rokowania między związkiem ziemian a związkami robotników rolnych o zawarcie umowy zbiorowej w r. 1923 zostały na czas świąt przerwane. Dotychczas zdołano definitywnie załatwić sprawę ordynarji i wynagrodzenia w gotówce. Są to najważniejsze punkty. Ukończenia rokowań spodziewać się należy w styczniu.

---

# Przed konferencją paryską.

### PROGRAM KONFERENCJI PARYSKIEJ.

**Paryż,** (PAT.) W przemówieniu wygłoszonem w senacie, oświadczył Poincare, że zwróci się do sprzymierzonych z propozycją, aby wspólnie wzięli od Niemiec zastawy, albo też pozwolili je wziąć Francji. Zastawem takim miałby być majątek nieruchomy Niemiec. Prezydent oświadczył, że nie pragnie niczego więcej, jak tylko nie dopuścić do tego, aby Niemcy zasłaniając się pozorami ruiny, same mogły za lat kilka drwić sobie z ruiny Francji. Jest bardzo pożądanem, aby Niemcy zapłaciły znaczniejszą część swego długu, nie zaś zbywały Francję okruchami spłat rocznych. W każdym razie nie mam na myśli, aby sprawę spłaty odszkodowań oddawać w ręce bankierów. Wszystkie te kwestje będą właśnie przedmiotem narad konferencji dnia 2. stycznia, na której będzie również omawiana sprawa długów międzysojuszniczych. W tym kierunku droga do porozumienia została już zupełnie utorowana. Na ten raz nie spotkamy się już z odmową dyskutowania nad tą sprawą, ani też nie każą nam czekać na udział Ameryki w celu rozwiązania tej sprawy, tak ściśle związanej z kwestją odszkodowań.

---

knąc, po odpustach i jarmarkach wozić i szpilkami kłuć ale po trosze, by nie zdechł odrazu i pluć i pluć! w oczy, w gębę, w serce pluć!"

„Brawo! Brawo! Marjusz!" zahuczało w tłumie i już oburzenie, troska i rozpacz ustępowały za zjawieniem się sietniaka żartom i uśmiechowi. „Brawo! Brawo! Marjusz! Prezydentem go zrobić! „On" „Im" da łupnia"!

Grzmotnęły żarty i śmiech niefrasobliwy. W tem mały wioskowy wisus poskoczywszy do rowu przydrożnego, wywlókł za tylną nogę obrzydłą ropuchę wyrywającą się w plujących drgawkach i podając ją Marjuszowi zawołał: „Masz Wilhelma, bierz go do niewoli!" A sietniak wybuchł chrapliwym a cichym śmiechem i zacisnąwszy obie łapy na oślizłem cielsku, w bok się rzucił i zniknął za bramą stajni hotelowej.

Odtąd każdy przechodzeń ujrzawszy Marjusza pracującego w ogrodzie zapytywał: „Marjuszu, gdzie twój Wilhelm?" a on z powagą niezwyczajną wskazywał ku krzakom agrestu rosnącym pod rzędami jabłoni i dodawał poro zumiewawczo: „gdy zwyciężymy, damy jemu bobu! Jego ułamkowy umysł rozumiał tylko jedną możliwość: gdy zwyciężymy! a za nim powtarzały to wszystkie usta.

A pod jabłonią uwiązana za tylną łapę, na długim sznurku, podskakiwała ropucha, płaszcząc się z przerażenia, gdy rozległ się nad nią rzechot sietniaka: „Zapłacisz ty za wszystko, zapłacisz cholero! ty kozła głowo! ty czarci synu! ty kopyto cuchnące! zapłacisz!

Mijały miesiące. Marjusz codziennie z lękiem badał czy mu więzień nie uciekł. Gdy nadeszła zima zabrał Wilhelma do stajni, nie szczędząc mu groźb i zapowiedzi tortur wyszukanych. Sam chodził po wsi, do każdej izby zaglądał, we wszystkie okna patrzał pilnie, jakby nagromadzić chciał w sobie gniew i za każdy skon, za każde kalectwo, obrzucał za powrotem ropuchę stekiem obelg, opluwał lepką i gęstą śliną i straszył tupotem potwornych stop, a żabie serce kuliło się i ustawało ze strachu.

Już poraz wtóry patrzył, przywiązany na długim sznurku nieszczęsny „Wilhelm", jak Marjusz żółte jabłka składał w wielkie kosz i kopał ziemniaki, gdy raz, w słoneczne popołudnie rozegrały się nad wioską dzwony, we wszystkich oknach rozkwitły trójbarwne chorągiewki a podrostki rozbiegły się po drogach i gościńcach wołając: „Niech żyje Francja! Pobiliśmy szwabów!"

Gwar, okrzyki, niepokój i dzwony zwiastowały Marjuszowi dzień długo oczekiwanej zemsty. Cichcem wszedł do sadu, odwiązał sznurek od pnia jabłoni i wsadziwszy „Wilhelma" pod kabat, wysunął się przed dom, aby go rosnącym tłumom na pastwę rzucić.

Teraz go w żelazną klatkę zamknie i tańczyć będzie z nim przed narodem, a wszyscy szpilkami kłuć będą, powoli, by nie zdechł odrazu okrutnika! mordercę! djabła!

Ulicą płynęła rzeka ludu. Chwiały się nad nią zaimprowizowane z chust i fartuchów chorągwie, wołania: „Niech żyje Francja!" i tony Marsyljanki zlewały się z pogwarem i krzykami Na czele, starzec bezwłosy, niesiony na barkach przez „błękitnych" roku dziewiętnastego, wymachiwał kapeluszem i wrzeszczał ochryple, na jego piersi widniała wstęga z napisem: R. 1870. Jakieś urlopnicze trąbki strzeleckie rzucały w tłum swój jaskrawy, rozkrzyczany weselem i zuchwałością refren. Tłum doszedł do mostu, załamał się zafalował, morze głów przebiegać zaczęły niezrozumiałe drgawki: radość, duma, upojenie, wściekły śpiew wyzwolin przerodził się w gwałtowny, zapamiętały taniec zwycięstwa.

Marjusz stał pod bramą, na kępkach zarostu po rywającego twarz jego, zaczepiały się coraz nowe słone krople. Czuł, jakby z żołądka podniosła się wielka gorąca kula radości i wstępowała ku gardłu, ścierając zwolna nalot nienawiści i sącząc dziwne odrętwienie w żyły. Bez zastanowienia, niezgrabne paluchy zaczęły pod połą kaftana rozplątywać sznurek z nogi ropuchy. Posunął się ku małemu mostkowi i ukradkiem, z pod bluzy, nie przyznając się do swej nagłej, nieoględnej słabości, wypuścił „Wilhelma" do rowu.

I jakby jego sietniaczej naturze pamięć i nienawiść ciężarem były, jął teraz śmiać się i skakać i wyśpiewywać a ujrzawszy na zachodniem niebie listopadowe słońce, które właśnie zapadało za lodowiec „Najświętszej Panny", olbrzymiemi rękoma, z wielkiem mlaskaniem wargą, posyłać mu zaczął napęczniałe weselem pocałunki.

**Oisans 1918.**

### POINCARE OTRZYMAŁ VOTUM ZAUFANIA.

**Paryż.** (Pat.) WBK. W senacie zaproponował Ribot, aby gabinetowi wyrażono zaufanie przez przyjęcie zwykłego porządku. Poincare oświadczył, że rząd przyjmuje zwykły porządek, jeżeli senat nada mu charakter votum ufności. Zwykły porządek dzienny został następnie przyjęty przez podniesienie rąk.

### ROKOWANIA ANGIELSKO FRANCUSKIE.

**Londyn.** (Pat.). Paryski sprawozdawca „Timesa“ dowiaduje się, że rokowania między Francją a Anglją w sprawie konferencji styczniowej są kontynuowane. Ze strony Francji prowadzi je w Londynie ambasador Saint Aulaire. Oficjalne koła francuskie przyjęły za podstawę polityki ostatnią mowę Poincarego. W tej samej kwestji wypowiedział się w angielskiej Izbie gmin Bonar Law.

# Bilans handlowy Polski.

## Przywóz — 335953 tonn. Wywóz 340304

**Warszawa.** (Pat.). Główny urząd statystyczny komunikuje: Handel zagraniczny Rzplitej Polskiej w lipcu 1922 przedstawiał się, jak następuje: (W nawiasach odpowiednie liczby za lipiec 1921). **Przywóz ogólny do Polski 335.953 tonn** (437.678), wartość 50.591 miljonów, w tem 258.065 tonn (340.689) węgla wartości 4.543 miljonów marek.

**Wywóz wynosił ogółem 340.304 tonn** (195.243 tonn) wartości 40.457 miljonów w tem 113.828 ton węgla (45.082) wartości 2.613 miljonów. Bez węgla zatem przywóz wynosił 77.888 tonn (96.989), wywóz 226.476 tonn (150.161). Wartość wywozu pokrywa w lipcu 1922 80 procent przywozu. W porównaniu z pierwszem półroczem 1922 stwierdzić należy przedewszystkiem znaczną poprawę bilansu handlowego, który dla całego półrocza wynosił 44·85 procent. Przeciętna miesięczna przywozu ogólnego za I. półrocze 1922, wykazuje spadek przywozu. Przeciętna miesięczna wywozu ogólnego i przywozu bez węgla, wykazuje stały wzrost wywozu. Dane powyższe za lipiec obejmują tylko drobną część obrotu Górnego Śląska, a od lutego b. r. nie obejmują wcale przywozu i wywozu przez Gdańsk.

# Echa mordu na Prezydencie Narutowiczu w Wilnie.

(Od naszego korespondenta.)

**Wilno, 18 grudnia,**

(w) Wiadomość o oburzającem, wyrafinowanem morderstwie Prezydenta Rzeczypospolitej odbiła się w Wilnie bolesnem echem. Mimo zdenerwowania, panującego w mieście od tygodnia, wskutek anarchistycznych zapędów endecji w Warszawie, miasto przejął wyraz powagi i skupienia. Na murach miasta pojawiła się krótka odezwa Delegata Rządu, wzywająca do równowagi umysłu. W sobotę wieczorem wstrzymano wszelkie widowiska, ucichły muzyki, publiczność rozchwytała przed zapadnięciem wieczora wszystkie dzienniki. Nazajutrz władze zezwoliły na przedstawienia tylko teatrom polskim pod warunkiem, że repertuar będzie poważny. W poniedziałek zezwolono na to samo kinematografom W dniu zaś pogrzebu. t. j. we wtorek, zapanuje bezwzględna cisza. Na licznych budynkach rządowych i społecznych powiewają chorągwie narodowe, przepasane kirem. Oficerowie przywdziali żałobne opaski. W klubach stronnictw, organizacjach narodowych i społecznych odbywają się narady. Z poważnych kół obywatelstwa wileńskiego wysuwa się myśl stworzenia konfederacji Ocalenia Ojczyzny. Całe społeczeństwo odczuwa głęboko potrzebę żywiołowej reakcji przeciwko zbrodniczości partyjnej, wstrząsającej podwalinami państwa. Przygniatająca większość społeczeństwa jest do żywego oburzona krwawym tańcem Salome endeckiej. Ze wszystkich instytucji i szkół usuwane są żywiołowo portrety Hallera. W niedzielę rano odbyło się nabożeństwo żałobne za duszę zamordowanego Prezydenta, które celebrował biskup Bandurski na olbrzymim Placu Wyzwolenia w obliczu dziesiątków tysięcy wojska i tłumów publiczności. Wydane są energiczne zarządzenia, które zapobiegną wszelkim niepoczytalnym wybrykom fanatyków partyjnych.

### CZICZERIN ZBUNTOWAŁ SIĘ.

**Londyn.** (Pat.). Cziczerin oświadczył wobec sprawozdawcy „Daily News“ w Lozannie, że w żaden sposób nie podpisze układu lozańskiego. Wyraził on zapatrywanie, że sposób, w który rokowania w Lozannie były prowadzone, jest nietaktem wobec Rosji. Wreszcie Cziczerin wyraził żądanie w kierunku uznania rządu sowieckiego.

### GRECJA PRZYSTĘPUJE DO MAŁEJ ENTENTY.

**Wiedeń,** (AW.) Z Lozanny donoszą: Jugosłowiański minister spraw zagr. Ninczic miał się zasadniczo porozumieć z Venizelosem w sprawie przystąpienia Grecji do Małej Ententy. Po konferencji lozańskiej mają się zjechać w Belgradzie Benesz, Duca, Ninczic i Venizelos. Tu nastąpi oficjalne przyjęcie Grecji do małej ententy.

# Wiadomości telegraficzne.

**Nowy prezydent Litwy.** Prezydentem republiki litewskiej został wybrany Stulginski. (Pat)

**Wybory w Jugosławji 18. III. 1923.** Pasicz odczytał w Skupczynie dekret królewski, rozwiązujący parlament i rozpisujący nowe wybory na dzień 18. marca. (AW).

**Nowy Ambasador włoski w Berlinie.** Dotychczasowy ambasador włoski w Berlinie Frassati opuszcza jutro Berlin. Jako jego zastępcę wymieniają Bosdari'ego. (Pat.)

# Z odczytowej sali.

### WRAŻENIA Z PODRÓZY DO FRANCJI.

Pod tym tytułem odbyła się w Tow. Politechnicznem pogadanka prof. dr. Z. Czernego. — W kilku rysach przedstawił prelegent powrót Francji do życia pokojowego i pewne zmiany, jakie w społeczeństwie francuskiem zaszły. Nastąpiło tam pewne przewartościowanie. Wypłynęły nowe warstwy społeczne, które jednak we Francji potrafiły bardziej sharmonizować się, niż gdzieindziej, dzięki temu, że przewrót taki znała już Francja z czasów Wielkiej Rewolucji.

Robotnicy, których wojna oszczędzała najbardziej, pracowali bowiem przeważnie we fabrykach, doszli obecnie do niezwykłego dobrobytu. Stąd nastąpiło pewne znieczelenie na hasła polityczne. Przeciwnie, wśród chłopów, którzy ofiar ponieśli najwięcej w obronie ojczyzny i obecnie czują się upoważnieni do zabierania głosu w życiu politycznem. Przeważają, jak dawniej, kierunki radykalne, jedynie na południu, gdzie latyfundja częstsze, a krew gorętsza, zauważyć można sympatje komunistyczne.

Prelegent zwraca uwagę na to, że zarówno skrajna prawica, jak i skrajna lewica straciły na prowincji zwolenników. Nad wszystkiemi hasłami partyjnemi góruje racja stanu, która sprawia, że jakakolwiek partja dojdzie do władzy, linja ogólna polityki zewnętrznej się nie zmienia. Na zewnątrz wszyscy występują solidarnie. Inteligencja przeżywa ten sam upadek materjalny i moralny, jak u nas, choć nie w tym stopniu. Wrzód mieszkaniowy, nędza uczniów szkół wyższych, nędza wśród literatów, oto choroby, dręczące inteligencję. Wpływa to wszystko na pewne lekkie obniżenie poziomu kulturalnego w literaturze, sztukach, teatrze.

Uderza większa, niż przed wojną, rola obcokrajowców, zwłaszcza zalew anglo-saski i rozpanoszenie semityzmu, który z dzielnic Temple i na inne dzielnice się wdziera i coraz głośniej manifestuje swą odrębność.

Cywilizacja materjalna wzrosła ogromnie wraz z rozrostem kapitalizmu, przeżywającego obecnie erę złotą. Na wszystkich polach wre praca. Kopalnie zniszczone już prawie uruchomiono. Metalurgja rozwinęła się pokaźnie, przewagę zyskał obecnie przemysł ciężki. Przemysł chemiczny dzięki wojnie wzniósł się na nieznane przedtem wyżyny. Nowa jego gałęź (fosfaty sztuczne) rozwinęła się dzięki pozyskaniu Alzacji.

Aeronautyka, przemysł automobilowy wykazują rozwój niebywały. Przeważają auta nowe 12—15 konne, których technika wydatności udoskonaloną została. Projekty elektryfikacji Rodanu, siły wodnej Sewenów i Pyrynejów zaczynają wchodzić w życie.

W toku reformy szkolne, socjalne, sanitarne, administracyjne. Jeśli prowincje zniszczone nie zostały dotąd odbudowane należycie, wina to złej woli Niemiec na których odszkodowanie liczył rząd. dzięki czemu dziś zbyt wiele pozostaje jeszcze do zrobienia. Ta gorąca praca pokojowa, która wre na wszystkich polach, jak również usiłowania francuskiego rządu nawiązania stosunków umysłowych i przemysłowych międzynarodowych, ofiarność społeczeństwa na cele naukowe i dobroczynne, są najlepszym dowodem pokojowego usposobienia Francji i zaprzeczeniem rozszerzanej przez Niemców legendzie o militaryźmie francuskim. Francja ani przed wojną, ani dziś, nie jest krajem militarnym, podniosła oręż tylko wtedy, gdy tył jej był zagrożony. Dziś, trzecia republika wykazała swą siłę, żywotność, tolerancję i otoczona nowym blaskiem skupia przy sobie wszystkich obywateli kraju.

(l)

# Podrożenie pism warszawskich.

W dziennikach warszawskich z d. 21 grudnia znajdujemy zawiadomienie administracji tychże dzienników, że cena jednego numeru od dnia 21 b. m. wynosi (zamiast, jak dotychczas 100 m.) 200 mp. Stosownie do tej podwyżki, podniesioną też została prenumerata wszystkich pism.

Bardzo znaczna ta podwyżka ceny dzienników warszawskich jest następstwem olbrzymiego podrożenia ceny druku, papieru i innych wydatków, połączonych z wydawaniem dziennika, a między temi ciągłe bardzo znaczne podwyższania taryfy opłat pocztowych, telegraficznych, telefonicznych i kolejowych. Podrożenie wszystkich artykułów jest tak olbrzymie i postępuje tak zawrotnie, że wszelkie dotychczasowe podwyżki ceny dzienników i inseratów nie mogły zapobiedz coraz większym niedoborom dzienników. I dlatego dzienniki warszawskie po dłuższych konferencjach, zdecydowaé się musiały z konieczności na podwyżkę 100-procentową. Za przykładem dzienników warszawskich poszły już niektóre lwowskie, podwyższając cenę numeru na 200 mp. Kraków nie mógł się wypowiedzieć, gdyż tam trwa strajk drukarski już trzeci miesiąc.

Równocześnie z wiadomością o tak znacznej podwyżce cen dzienników warszawskich, nadchodzi z Warszawy prawdziwie hiobowa wieść, iż w najbliższym czasie nastąpić ma znów znaczna podwyżka ceny papieru gazetowego, która już obecnie jest niesłychanie wysoka. Jeżeliby się to sprawdziło, w takim razie obawiać się należy, czy 100-procentowa podwyżka zaradzi deficytom wydawnictw dziennikarskich.

EDWIN JĘDRKIEWICZ.

## MORZE.

W tej wielkiej, największej cichości
przestworu i serca i nieba,
co się lazurów mości,
wiecznie jesiennym uśmiechem
i która nic nie pragnie pono,
której niczego, niczego nie trzeba
— w tej wielkiej, największej cichości
podnosi się głuchym dechem
ono — — —

Od głębi wieczystej wstaje,
z głęboka bardzo, z głęboka,
z daleka,
— przez bezdni płaje
i ciszy niebieskie złoże
przecieka
rozchlustów obrzeżeniem białem
— i szumnym, przeszumnym, szumiącym
nadchodzi zwałem
— Morze — — —

Nadchodzi wszech ogarniające
— wieczna, głębina —
w mozaik plecionce
bryzgów się srebrną przędzą zwełnia
i wyżej i wyżej się wspina
nad ciszą — ziemią — nad przestworzem — —

I bezmiar świata się wypełnia
morzem
i serce człowiecze,
morzem, co wyżej i wyżej wydźwięka,
w pian kiście się rozwichrza,
w mgły mlecze
— morzem, nad które niemasz nic
ino ostatnia ta, nim znów uciecie,
fala najwyższa
— najcichsza. — — —

MARJA KAZECKA.

## NIESAMOWITA OPOWIEŚĆ.

Nie umiem sobie zdać sprawy do dnia dzisiejszego, jakie uczucie, jaka myśl, jaki zamiar, skłonił mię do wstąpienia do tego klasztoru, mnie, który codzień kilkakrotnie z tak niezmierną obojętnością, przechodziłem mimo jego drzwi? Stary klasztor w Strassburgu, przy którym jest mały kościół. W pustej nawie kościelnej jest już mrok, z powodu odblasku barwnych witraży i gęstych cieni sklepienia, chociaż poza kościołem dzień jeszcze nie zamarł...

Ktoś klęczy w mroku nie modląc się z twarzą ukrytą w dłoniach...

— To ja —

Ktoś gra na chórze w mroku na organach... Adalbert Szweizer...

Człowiek wolny, który mię nauczył pogardy dla miłości, autor niezwykłego duetu o „Chrystusie", i niezwykłego duetu o Bachu, — opiekun trędowatych...

Nadchodzi powoli noc — noc podobna do śmierci, Adalbert Szweizer przestał już grać na organach... Niema go już w kościele... Odszedł ulicami przesiąkniętemi mgłą jesienną, na których nie palą się jeszcze latarnie.

Tylko przed fasadą kościoła, pali się czerwona, okratowana lampa, taka jak przed fasadą klasztoru Varengerie.

Pod sklepieniem unosi się błękitna chmura na kształt niebieskawego baldachimu. — To dym kadzielny, zaciera łuki świątyni, rozpływa się i ulatnia..

Drzwi kościoła już dawno są zamknięte. W nawie środkowej są umieszczone dwie świece, zdala od siebie, które rzucają wątły, niepewny blask, w czarne ciemności presbiterjum. Przed głównym ołtarzem lśni się nieruchoma lampa, która rzuca także jakieś upiorne światło, rozsiewając stamtąd swój blask, podobny do blasku rubina. Za chwilę słyszę za sobą dziwny szmer.. Oglądam się... Nie ma nikogo. Czyje wargi modlące się szeptem wśród ciemnej nawy kościoła spowodowały ów szmer? Za chwilę znów słyszę ten dziwny, cichy szmer, który wkrótce staje się nieustannym. Przerywają go tylko głębokie westchnienia — szmer ten, a raczej pomruk wydobywa się z murów, i przejmuje silnie w mrokach milczącego kościoła. — Za chwilę wszystkie drzwi zaczynają skrzypieć i obracać się w zawiasach, otwierać się i zamykać, tak jakby za wchodzącymi. Słyszę twardy, silny stukot, jakby drewnianych sabotów, zdążających do bocznych kaplic, trzask ławek potrącanych w ciemnościach, wreszcie cichy, urwany kaszel. Oglądam się znów, ale w kościele niema nikogo..

Środkiem nawy kościelnej idzie teraz młody człowiek, którego widok zapewne zdziwiłby niejednego — Nie zjawia się on nigdy w kościele i nikt go tam nigdy nie widział. Pocóż więc przybył tego wieczora? Wszedł, przez małe, niskie drzwiczki, pomalowane na zielono, przez ciągłą wilgoć deszczu. — Na twarzy jego odmalowuje się zdziwienie, jakby wszedł do dawno niewidzianego miejsca, na twarzy jego przedwcześnie zadumanej... a oczy jego, pochylają się nad każdym przedmiotem, jak nad przepaścią — oczy jego czarne, więcej zresztą ponure niż czarne. Jest tak blady, że nigdy podobnej bladości u nikogo z żyjących nie widziałem. Wąskie jego usta mówią o starej rasie i o pogardzie. Przewija się po nich czasem złośliwy grymas, a czasem rys okrucieństwa. Milczy jakiemś strasznem, niesamowitem milczeniem, w którem strzeże swoich myśli. Zdaje się, że nikt nie zdołałby przełamać jego milczenia. Jest zamknięty podobnie jak azjatyckie szkatułki z trucizną przechowywane w skrytkach maharadżów. Za chwilę nieznajomy przechodzi obok mnie, wołając mnie za sobą ledwo dostrzegalnem skinieniem. Ręka, która daje ten znak, jest ręką człowieka o rafinowanej kulturze. Idę za nim. Teraz zielonym blaskiem migocą jego oczy. Rozjaśniają twarz jego, jak dwa zielone słońca. O! — jak są zimne te dwa szmaragdy ujęte w oprawę ciemnych brwi. Nieznajomy prowadzi mię do jednej z cel klasztornych. Nikogo w niej niema, słychać tylko szepty wydobywające się z murów i na tle ściany, ukazują się jedna za drugą, tak jak na ekranie filmowym — wizje czyśca św. Brygidy...

## Cud wigilijny.

przekład z francuskiego **A. Callier.**

I.

Nie stał się on, rzecz to pewna, w dzień zeszłorocznej Wigilji Bożego Narodzenia. Jakże więc dawno? Dwa, trzy lata temu wstecz może? O nie! Dawniej jeszcze daleko dawniej. Nie ulega wszakże wątpliwości, że opowiadał mi to stary Lotaryńczyk, ongi mieszkaniec tego podbitego przez Niemców i pod ich władzą podówczas zostającego kraju, który miał tę opinję powszechną, że nie kłamie nigdy. Pochodził z okolic Metzu. Tego roku całą tę piękną nadreńską krainę spoił gruby całun śniegu, rzekłbyś, że szeroką tę równinę pokrył wielki, nieskalanej bieli kobierzec, na wzgórzach wirujący iskrzącemi w słońcu płatkami śniegu na tle sinego nieba, poznaczonego tu i ówdzie czarnemi nitkami, lotu kruków. Potężny jakiś smutek zawisł nad tą opustoszałą krainą.

Śnieg i tylko śnieg w okół...

*

W chałupie na wpół zwalonej, gdzie wicher wdzierający się przez szczeliny murów i dachu zawodzi rozpacznie, przed zrujnowanym kominem na którym nie płonęło ani jedno choćby polano,

JULIUSZ S. PETRY.

### Trzy sceny z II aktu dramatu

p. t.

## „MOGILNICY"

**osnutego na tle wypadków z r. 1863 na Litwie.**

Szymon, syn kniazia Pawła Wirunas Ilińskiego szambelana carskiego w Petersburgu, na wieść o wybuchu powstania na Litwie porzuca armję rosyjską, organizuje opór przeciw przemocy rosyjskiej w okolicy Jezuros, gdzie znajduje się rodzinny zamek Ilińskich. Tu walczy zrazu szczęśliwie, lecz później ulega przemocy, rozbity przez oddział rosyjski, prowadzony przez brata jego rotmistrza Jana. W tych walkach traci wierną kochankę, która była mu duchem wojennym. Opuszczony przez wszystkich, zrozpaczony, chce zbadać źródło swych klęsk, szuka cudownego klejnotu, mocy, który według starej legendy śpi na dnie lochów jeziorowskich.

(Sala rycerska w zamku Jeziorosy). (Noc).
(W okna stukają nierozkwitłe jeszcze w pęki stare drzewa). (Siwy, zdziwaczały służący **Zawisza**, dzwoniąc kluczami wchodzi z kagankiem w ręce. — Przez piersi ma przewieszony srebrny, łowiecki róg. — Świeci porozwieszanym po ścianach portretom w twarz. Ukazują się zczerniałe, powykrzywiane gęby hetmanów i książąt w kontuszach. — Na ścianach gdzieniegdzie pordzewiała broń),

ZAWISZA

(z kagankiem w ręce zatrzymuje się przed jednym z portretów i gada)

Mości Książę! Czemu Wasza miłość zasępiony?

Nie poznajesz pokornego służki?

Aa... widzisz, przecież... A uśmiechnijże się po dawnemu, łaskawie.

[illegible] Wszyscy [illegible] na szerokim świecie.

Ej! Bywały tu wczasy — bywały. Pękały kielichy, iody między panami pękały, radość a serdeczność bywała.

Hej! Prześmiewasz mi się — co?

A widzisz, umiem ja panów bawić, choć stary i niepotrzebny jak zepsuta harmata.

Wyniańczyłem tu niejednego orła. Ale to niewdzięczne! Skoro się tylko wyprzerzy — zaraz w świat!

A wraca — jeno cieniem.

Męczysz się? Aa — Poco było uciekać gdzieś daleko, panie wielmożny, i tu zostawiać samego tylko — jak palec — Zawiszę?

Zdradziłeś nas panie! To teraz cierp! Strupieszały zamek wali się — mam ci go podeprzeć?

(tajemniczo)

A tam w głębi serce śpi — śpi. Hej! Śpij klejnocie przenajdroższy, bo choć burza naświecie sroga ja cię do snu ukołyszę — luli — luli — lu...

(Jakby stretwiał na chwilę wśród tej kołysanki, w takt której się porusza. — Słychać pukanie w okno raz, drugi silniejsze. — **Zawisza** jakby się obudził)

Czekajcie! Teraz uczty pora — Albo nas nie stać?

Zaraz — zaraz — książę pan nadto niecierpliwy.

(Stawia kaganek przy ścianie, zwija się, zaściela stół, przynosi z drugie o pokojn gąsiorki i kufle i zastawia nimi stół. — Słychać nowe bardzo silne uderzenie w okno, aż szyby jękły).

ZAWISZA.

(podchodzi do okna)

A kto tam?

GŁOS.

Otwieraj że raz stary do krocset!

ZAWISZA.

(do siebie)

Nie chybi paniczek który, kniazik Szymon pewnie.

(Otwiera pierwsze drzwi na lewo, poczem idzie dalej w kurytarz, dzwoniąc kluczami. — Wchodzi **Szymon** zanim **Zawisza**. — Na Szymonie ubiór w nieładzie, obłocony podarty. Zapasem pistolet, u boku szabla. — Wziął kaganek z rąk Zawiszy i spojrzał dokoła, Spostrzegł zastawę, zdumiony, kładzie rękę na pistolecie)

Co to — zastawa? Masz gości?

ZAWISZA.

(wskazuje portrety)

Dla nich!

SZYMON.

(cofnął się ze zdumienia)

Oszalał!

(zdumionym głosem)

Słuchaj stary! Ścigają mnie. Partja moja w lesie na mogiłach rozbita!

(z pasją)

Wydarto mi wszystko! Wydarto mi zwycięstwo!

(oddycha ciężko)

Ktoś nieustępliwy, okrutny idzie w moje tropy.

(jakby się oglądał)

Następuje na pięty...

ZAWISZA.

Paniczu, ja was skryję!

(z dziecinną radością)

w ten wieczór wigilijny co jest radością najuboższych, siedzi mężczyzna z ukrytem w dłoniach czołem, pod którem przebiegały teraz niezawodnie smutne, gorzkie może myśli, chłostane biczem przeżytych wspomnień, Jan — tak go nazwijmy — jest wygnańcem, ze swej ziemi, zaanektowanej wtedy przez wroga po najeździe niemieckiego poddaństwa ale brakło mu odwagi, by się oddalić zbyt daleko od miejsca, gdzie stała jego kołyska, w których ziemi — jak mu szeptała to nieokreślona jakaś nadzieja odwetu — swój grób znajdzie kiedyś!

Rodzić się, żyć i umierać na tym samym kawałku ziemi...,

wedle słów jednego z naszych poetów, to ideał, który przyświecał Janowi, aż do chwili, kiedy z ojczystej ziemi wygnało go brutalne prawo zwycięzcy.

I teraz, jako Adam siedzi u wrót Raju, strzeżonych nie ognistym mieczem archanioła, ale ciężkim karabinem człowieka w pikelhaubie.

Ci z tych drogich sercu naszemu wygnańców, którzy dotarli do Paryża, zdobyli tam sobie spokojną egzystencję, pośród powszechnej sympatji. Innych jednak, tych co chcieli mierzyć swe poświęcenie, nie oddalaniem się zbytniem od drogiego sobie kąta, ciężkie częstokroć czekało życie; boć wieśniak daleko mniej jest bratersko usposobionym dla nieszczęśliwych i daleko mniej patrjotycznym od mieszkańca miasta.

To też Jan wlókł nędzne nad wyraz istnienie, tem cięższe, że nie sam cierpieć musiał. Żona jego, ta, którą zwano dawniej piękną Karolcią, nie odstąpiła go w niedoli. Jakże słodkiem był okres ich wielkiej miłości przed i poślubnej. Zaloty krótko trwałe na niedzielnych żebraniach, serdeczny uścisk dłoni splecionych w ciągu powolnego posuwistego walca, schadzki, na których zamieniano z oddali tylko ukłon tak, by się wydawało innym, że spotkanie jest przypadkowem. Potem już życie we dwoje, pełne wspólnych rojeń i wspólnych nadziei. Wyprawa haftowana z tą miłością cichą, w oczekiwaniu własnego ogniska. A potem już nic. Wojna i ciężka stopa cudzoziemca, depcąca pola żniw i serca ludzkie w swym pochodzie! Dziecko, oczekiwane tam, przyszło już na ziemi wygnania. Po niem inne, które nie zaznały już nigdy uśmiechu ojczystego słońca. Najmłodszy miał teraz lat pięć i nosił imię Andrzeja różowiutki był i wesoły jak zięba, mimo wielkiej nędzy, w której wzrastał. Prócz tego jeszcze inteligentny był i nad wiek rozwinięty; obłoczek bladego złota ciężkich jego włosków zdał się jak aureola unosić nad jego główką.

II.

A zadumany mężczyzna myślał wciąż o tej przeklętej epoce. Jedna jedyna chwila, jedno litościwe wejrzenie fortuny, a można było wszystko odzyskać, nawet po pierwszych klęskach! On sam przecież bił się zacięcie, i gdyby wszyscy tyle mieli co on odwagi, byłoby można uporać się z temi tryumfującemi hordami! Wszak własną ręką zabił jednego, dwu, trzech, czterech tych ludzi o brodach żółtych jak mętne wody rzeki; upojony winem francuskiem i myślą zwycięstwa zabił ich czterech conajmniej w zasadzkach lub podczas rekonesansów, gdy się włóczył z karabinem na ramieniu wzdłuż płotów, ważąc się nieco dalej niż miał nakazane, jako tyralier, przekraczający wyznaczoną linję. Ten, którego najlepiej widział gdy padł, całkiem blisko był to Pomerańczyk, wysoki niby Goliat starożytny. W chwili, gdy padł na ziemię, rozległ się głuchy łoskot. Poszedł z bliska mu się przypatrzeć, uszczęśliwiony z udałego mordu, i wdychał z rozkoszą woń tej krwi ciepłej, którą wchłaniała ukochana jego ziemia niby ożywczą rosę. Jako trofea zabrał dla siebie szablę tego człowieka, szablę ciężką, zwisającą na pasku, a także jego buty, buty wprost fenomenalne, z których jeden pomieściłby wygodnie obie stopy rosłego mężczyzny; buty masywne, podkute gwoździami, jako okaz ciekawy, który chciał zachować sobie na zawsze. Postawi je z boku przy kominku i w jednym pomieści szuflę do węgli i kleszcze, drugi służyć mu będzie na skład drzewa i węgla... Wciąż jeszcze wierzył, że Francja mieć będzie ostatnie słowo w tej walce z najezdcą!

Buty mają swe fatum jak ludzie. Pewnego dnia jako już nędzarz pozbawiony obuwia, musiał Jan te buty przywdziać i zetrzeć cokolwiek ich obcasy na drogach w poszukiwaniu za pracą, choć gruba skóra ciężkich futerałów raniła mu stopy, formalnie w nich pływające.

Wszystko to przychodziło mu teraz na pamięć, kiedy tak siedział przed wygasłem ogniskiem; nagle mały Andruś pociągnął go ostrożnie za kraj ubrania, zwisającego w łachmanach, które drobna rączka dziecka darła jeszcze więcej.

— Ojcze, możebym ja jak dziś robią inne dzieci postawił mój trzewiczek na brzegu kominka?*)

— Nie potrzeba! — szorstko odpowiedział wygnaniec.

Ale dziecko nie ustępuje tak łatwo, skoro sobie coś wbije w głowinę. A ten upór dziecinny miewa czasami dziwny urok. Kiedy już wszyscy spali, sam tylko mały Andruś czuwał wciąż jeszcze. Przezornie, nie czyniąc hałasu, stąpa na drobnych swych bosych nóżkach, pełen dziecięcej ufności, że to maleńkie Dzieciątko, co się dziś rodzi nie zapomina o najbiedniejszym nawet ze swych drobnych braci i przynosi im wszystkim dzisiejszej nocy ze swego nieba pod białem jak śnieg jagnięcem futerkiem, jakiś podarek. Skradał się więc teraz cichutko żeby na skraju kominka postawić mu biedny swój trzewiczek. Ale w drodze namyślał się: w jego mały trzewik dużo się nie zmieści; lepiej będzie postawić jeden z tych olbrzymich butów zmarłego Prusaka, w którym maleńki Jezus, o ile zechce okazać cokolwiek dobrej woli, może pomieścić całą masę pięknych podarków.

Dla biednego dziecka była to cała uciążliwa podróż przywlec z niemałym trudem ciężkie obuwie. Chłopczyna drżał ze strachu by nie przebudzić ojca w tej wędrówce; największy mozoł jednak sprawiło mu przeniesienie i ustawienie wielkiego buta na kominku, bo wtedy dzieciątko Jezus miałoby wymówkę, że but był źle postawiony i z tej racji nie mogło nic weń włożyć. No, pojmuje przecież, że Święte Dzieciątko musi się spieszyć ogromnie tej nocy i nie może tracić ani chwili czasu chcąc obdzielić wszystkie dzieci ziemi!

III.

Nadszedł ranek! jeden z tych ranków zimowych smutnych swą bielą, bez mglawego choćby odblasku słońca, wschodzącego na niebie. Jan zrywa się z łóżka klnąc przez zęby i odsuwa podarty łachman, co służy za firankę u jednego okna. Słyszy jakiś cichutki jęk i rozgląda się bacznie. To biedny Andruś płacze stojąc przy wielkim bucie. Dzieciątko Jezus było niedobre! Gwiazdka nic mu nie przyniosła! Więc Gwiazdka jest tylko dla Niemców?

— Głuptasie! — przerywa mu ojciec wzruszając ramionami. I silnem kopnięciem nogi odrzuca ciężkie bucisko w głąb pokoju, gdzie wielki gmach ten odbija się z łoskotem od stoczonego przez robaki kredensu... O! niespodziewanko! coś toczyć się nagle poczyna po zatłuszczonej podłodze, coś co się odzywa jakimś dziwnie wesołym dźwiękiem „dźwiękiem" rzuconego na ziemię pieniądza. Święty Boże, toż to sztuka złota z wyobrażeniem po jednej stronie głowy Ludwika i Filipa! — Zkąd to się tu wzięło?

— Cud! cud! — woła pobożna Karolka żegnając się i cofając równocześnie o parę kroków; w duszy obawia się jakiejś djabelskiej sztuczki. Andruś tymczasem nagle pocieszony, poczyna klaskać w rączki.

Jan jednak niebardzo znać wierzył w cudy. Postąpił bowiem teraz ku butowi, ujął go w ręce i po trzykroć nim wstrząsnął, pełen szalonej ciekawości. Za trzeciem potrząśnieciem wypadł ze drugi luidor na podłogę.

*) Wedle francuskiego obyczaju gwiazdkowe podarki dzieciom wkładają rodzice w postawiony u kominka trzewiczek.

---

Hoho! Stary Zawisza ma tysiąc skrytek,

(dzwoniąc kluczami, drepce)

przechowa, jakbyś w ziemię wpadł.

(ciągnie go za rękaw).

SZYMON.

(przeczy)

Nie to. Stary mocy mi trzeba, bo we mnie serce kruszeje!

(kładąc mu rękę na ramieniu zatrzymuje go na miejscu i patrząc w oczy mówi)

W lochach tego zamku głęboko gdzieś pod ziemią śpi djament, klejnot Ilińskich, wiesz?

ZAWISZA

(drgnął, rysy twarzy nagle kurczą mu się i występuje w nich nieubłagalny rys zaciętości, odpowiada głosem bezdźwięcznym)

Nie panie!

SZYMON.

(wstrząsa zwiędłem jego ciałem)

Ty wskaż, gdzie on wkopany. Ty jeden wiesz!

(Stary milczac cofa się przed jego wzrokiem)

Muszę go mieć. Czuję jak moje serce mroki powlekają.

Dobędę go z pod ziemi, choćbym w gruz obrócił ten zamek!

ZAWISZA.

Panie! Pół wieku męczył się ja — zapomnieć chciał gdzie on leży, a ty go każesz teraz dobywać... On gdzieś w ziemi — głęboko. Możem mu tylko requiem zaśpiewać. Ja niewiem nic — głowa już nie tęga — panie!

SZYMON

(pochodząc doń)

Łżesz!

(wyciąga pistolet z za pasu)

Nie zwódź mnie — trupie!

ZAWISZA.

(Cofnął się pod ścianę, złożywszy ręce jak do modlitwy).

Ojcze niebieski zdejm z niego tę trochę mej krwi...

SZYMON.

Nie o ciebie idzie! O nas. O tę ruinę. O nich.

(wskazuje na portrety)

Chcę ich obudzić z ciężkiego snu. Wydobyć od nich tajemnicę. Albo mi lepiej nie żyć; niech przyjdą, niech mnie biorą.

(siada ciężko w krzesło)

ZAWISZA.

(patrzy nań długo, wreszcie upadł mu do nóg)

Będziesz żył panie!

Powiedziano: Wydasz klejnot, gdyby życie którego z was było zagrożone.

Tam, na dnie piwnic, w najgłębszym lochu śpi. Gruz go skrywa i wilgoć pieści. Ziemia chciałaby go schłonąć — ale nie zmoże...

(wychodzi)

SZYMON (sam)

(napełnia puhar miodem, — pije pełny, — zatacza się i upuszcza puhar)

Ha! Trujący klej!

(opiera się o stół i mówi, wpatrzony w myśl własną)

W grozie bitew uczułem się — na złotogrzywym koniu wśród świszczących kul — jak błyskawicę —

Sławo, boska pani — przeszłaś, jak gwiazda, przez mą pierś.

Chciałem cię chwycić i zatrzymać. Mieć z twoich ramion wszystko: miłość, chwiejące się w chmurach skrzydło szczęścia...

A zapracowałem tylko na twój grób.

Ale to kłam!

Kości bohaterów zrastają się w grobie!

I ty jesteś, żyjesz ze mną. W kręgu mojej szabli, w heroicznym skoku w rojowisko wroga jesteś ze mną.

Tylko już w sercu niemasz radości — tchu bohaterów!

A może ci źle w tej ziemi?

Porwę twój złoty kształt z nad mogiły i pójdziemy razem, w dalekich, świetnych krajach żyć, sycić się i upajać sobą. Tam, gdzie zamiast mogił marmurowe posągi. Spiże pamięci.

(zrywa się i grozi pięścią portretom przodków)

A wy tu macie milczeć!

Jam jest żywy.

Co z Niema cię, niema?

Kto szepce, kto gada tam za oknem.

(rzuca się do okien — i cofa)

Czarne, bezlistne drzewa.

Płaczki bez łez.

(opada w krzesło)

Mogiły, wszędzie mogiły. Gdzie spojrzeć — Krzyże cmentarne. — A my, rycerze ziemi,

Teraz już poddał but szczegółowemu badaniu z bliska i przekonał się, że kiedy rzucił go z taką wściekłością, uderzając o mebel, obcas buta nawpół się oderwał; cała jedna jego strona, rozchyliła się cokolwiek. Obu dłońmi Jan jeszcze lepiej oderwał spodnią skórę obcasa, a nowe monety złote poczęły sypać się na podłogę. Matka stała zdumiona żegnając się coraz żarliwiej, a cała dzieciarnia zbiegła się, by dzielić zachwyt Andrusia, na widok tego deszczu jakichś nieznanych medalów, zesłanych im z nieba.

— A złodziej! — zakonkludował Jan, wybuchając równocześnie śmiechem, nerwowym śmiechem człowieka, którego dławi radość.

On bowiem zrozumiał wszystko odrazu. Pruski żołdak, który powracał z kampanji toczącej się przed szańcami Paryża musiał widocznie okraść mieszkańca, u którego stał kwaterą, a lękając się surowej dyscypliny wojskowej, zrobił sobie z obcasa swego buta skrytkę, w której przechowywał źle nabytą fortunę pod troistym pancerzem grubej skóry, zbitej wielkiemi gwoździami. Ale długie użycie pokonało wreszcie tę osobliwą skarbonkę.

Rzecz jasna, że szalona radość zapanowała teraz w ubogim domku, gdzie w ten dzień Bożego Narodzenia wypili wszyscy po raz pierwszy od niepamiętnych czasów po trochu francuskiego wina, tego wina, co rozgrzewa serca.

Ale daremnie Jan mówił swoje, pobożna Karolka wierzy dotychczas w cud. Zresztą dla czegóż nie miałby to być cud w istocie? Kto wie czy przypadek nie jest może tylko bezświadomym pośrednikiem woli Wyższej...?

—♦—

PAUL GERALDY.

**Z CYKLU „TOI ET MOI".**

# LETTRE.

Calutki miesiąc! Tak długie koleje!
Pomyśl kochana: bez ciebie dni tyle!
Pisałem dzisiaj ci, że mam nadzieję
Znieść to, żem nabrał odwagi... Na chwilę!
A potem znowu wróciła tęsknota.
I tak wciąż włóczy się za mną i miota
Pośród tych mebli, jak niemych zapytań!
Ach, te poranki bez słodkich przywitań!
Te bez dobranoc wieczory! te noce,
Gdy minionego szczęścia zwid migoce,
Gdy braknie tchnienia twych ust memu zdrowiu
I woni drogich pukli na wezgłowiu!
Czy ty pojmujesz, co to jest rozłąka?
Jest się tak samym, wciąż samym. W pokoju
Nieład po tobie, jak cień twój się błąka.
Skrzydło drzwi, szafy czasem w niepokoju
Westchnie, zaskrzeczy, echem zwielokrotni,
Wydając odgłos przeciągły, znienacki,
Który się kładzie wokół niej samotni,
Jak deszcz, na miejscu zawiedzionej schadzki.
Wszystko nabiera swej troski głębokiej:
Czyjś śpiew, krzyk dziecka, ulicy tchy zwawsze,
Gra na pianinie, przyspieszone kroki
Kogoś, kto idzie i mija na zawsze.
A potem w domu ni ładu, ni składu.
Marta wciąż zrzędzi i zawsze chce wiedzieć,
Jak ma ustalić godzinę obiadu,
Co dać na wieczór. Co mam jej powiedzieć?
Wszystko to nuży mnie tak nieskończenie...
Nie jestem głodny. Doprawdy. Pragnienie?
Mam tylko jedno: Doczekać raz końca
Rozpoczętego zaledwie miesiąca,
W cichem zdrętwieniu, w półsennej ułudzie...
Tak, bezwątpienia, wiem o tem: są ludzie,
Dla których czas ten przebiega, jak strzała.
Więc chcę to w siebie wmówić, moja mała,
Że choć mnie kaźnia, a dla nich to eden,
Jednaki okres to jest: miesiąc jeden,
Co mija, minie... I znów piszę listy.
Nie dziw się, droga, ich treści wodnistej.
Są słowa, które miną w myśl się wraża,
Gestem — uśmiechem — te słowa potoczne,
Choć i z tem wszystkiem, jak się je wyraża!...
Doprawdy nie wiem, najdroższa, co pocznę?
Wierzy się słowom, gdy braknie im głosu,
Jeżeli mają choć głębię patosu.
Lecz monologi, którymi się ścieli
Każdy list do Cię, te rozpaczne krzyki
Tylko zwiększają oddal, co nas dzieli,
Gdyż im głównego brak czaru: repliki.
Jestem tak samym, samiutkim ogromnie.
Pa! Dowidzenia! Żegnaj, moja mała!
Jestże to prawdą coś mi dziś pisała?
W łóżeczku swojem wieczór, myślisz o mnie?
Na nieobecność twą śmiertelnie chory,
Szlę ci swe serce skruszone i smutne,
Szlę ci swe smutki, tęsknoty okrutne,
Szaleńswo ranków — bez końca wieczory —
I, by ci żadna noc nie była pusta,
Usta me, usta, usta, usta, usta...

## POST-SCRIPTUM.

Gdy ja chłonę twe listy od pragienia blady,
Ciebie moje wprawiają, być może, w ambaras,
Otrzymane wśród gwaru wesołej biesiady.
Ktoś rzeknie: Bez żenady. Proszę przejrzeć zaraz.
Lecz ty, listem wachlując się mym najniedbalej.
Jedynie adres jego stwierdziwszy przelotem,
Odpowiadasz spokojnie tym, co cię pytali:
Ależ nie, nic pilnego... Przeczytam go potem.

Tłóm. **Jan Gella.**

---

bohaterowie mogił, nie możem się wznieść ponad kurhan ziemi — sławą...

(W tej chwili wchodzi **Zawisza** i dotyka ramienia **Szymona**. Ten zerwał się, wyrywa mu prawie z rąk małą puszkę i otwiera szybko. Wypada z niej djament czarny, dużej wielkości. Szymon schyla się i podnosi go z ziemi. Waży na dłoni.)

SZYMON.

Mój jest — mój —

(zaciska dłoń)

Dyjament czarny. Płyną w nim chmury, ćmiące czystość kamienia... Czyż przemieniła go ziemia, w której tak długo spał?...

ZAWISZA.

(poważnie, wskazując klejnot)

Hart dawnych panów. Prawdziwe serce, „cor cordis historiae". Tyś je wziął książę.

(pochyla mu się do nóg)

Tyś zdjął z moich barek te złe śluby, co mnie przez pół wieku gniotły. Stary Zawisza żywie jeszcze.

(Próbuje się wyprostować. Zdejmuje ze ściany pordzewiałą szablę i wywija krzywową sztuką.)

SZYMON.

(patrzy na klejnot — do siebie)

Choćby przez krew, przez burzę i noc.

ZAWISZA.

(wzruszonym głosem opowiada)

Nie było w tym zamku drzewiej tych okropieństw po nocach: brząkania łańcuchami, wzdychań i strzałów...

Ciężki tu żywot mój był z nimi.

(wskazuje portrety i kurczy się pod wpływem wspomnień)

Czasem w noc, jak kruki zlecą — męczą, skarżą się:

Daj żyć, daj jeść, daj pić! — Oo...

(jakby je odganiał ręką. — potrząsa kluczami)

więcej było kluczów, jak bogactw do zamykania. Zaś dawniej — dawniej — dawniej...

(rozmarzony)

SZYMON.

Mów stary, co było dawniej.

ZAWISZA.

(rozpogadza się)

Dawniej szły stąd promiona — wszędy: do dworów i do chałup — i wracały jasne. Nie zajrzał nam głód. Spichrze pełne dla ludzi, a w sercu pańskiem zawsze znajdzie się rada.

Było to było. Wiele nieraz mozołu, lecz i wiele zabawności. A we wszystkiem radośny stary ton.

Może tu jeszcze jest?

(podniósł srebrny róg do ust. — rozlega się metaliczny, radośny dźwięk, — łamie się w głuchym szeregu pokojów i powraca z jękiem do słuchaczy)

ZAWISZA.

(nadsłuchując)

Ten sam — jest.

SZYMON.

(zasłuchany)

Dawna, stracona nuta...

ZAWISZA.

(ze smutkiem)

Nie powróci.

(W tej chwili rozlega się za drzwiami tupot nóg i głos rosyjskiej komendy.)

—♦—

THIT JENSEN.

# Legenda islandzka.

—♦—

Dawny kościół biskupstwa Skalholt był z torfu, podobnie, jak wszystkie stare kościoły na Islandji. Na cmentarzu obok znajdowały się kosztowne prastare pomniki biskupów, bogato rzeźbione tablice pamiątkowe z granitu i marmuru. Deszcz wyżłobil je tak, że potworzył na nich formalne ścieżki, mech i pleśń wgryzły się w nie: dopiero, gdy walący się kościół przebudowano, przeniesiono wszystkie nagrobki do środka, umieszczając je po obu stronach środkowej nawy.

Ongiś używano w Islandji kościołów także i do prywatnych celów, kraj ubogi bowiem nie posiadał lokalów, w których mogłoby się zbierać więcej ludzi. Sypiali więc w kościołach podróżni, tu wisiały odświętne szaty, stały olbrzymie kosze ze składami jaj, a w czasie uroczystości zbierała się młodzież, bawiąc się i tańcząc.

Póki wszystko odbywało się przyzwoicie i obyczajnie, nie można w tem było upatrywać żadnego świętokradztwa. Z czasem jednak wyrodziły się te zabawy w dzikie orgje, które skończyły się w taki sposób, że dziś jeszcze bledną twarze słuchaczom, gdy o zapadającym zmroku opowiada się im tę legendę.

— Boże Narodzenie! Boże Narodzenie! — wykrzykiwała Swawa. Po prostu traciła zmysły z radości; długo oczekiwane Boże Narodzenie nadeszło — w kościele miało się tańczyć.

Niby białe olbrzymy stały ośnieżone góry naokół Skalholtu; woda, jak gładkowłosy zwierz ułożyła się u ich stóp; płatki śniegowe sypały się na zwierciadło morskie, roztapiając się, podobne do białych kulek gradowych, które w dół opadły. Wszystkie ubożuchne krzyże cmentarne były, jakgdyby świeżo otynkowane, podobnie jak najosobliwszy z nagrobków, który przedstawiał zbite z surowych desek łóżko. Nagrobek ten wystawił małżonek, opłakujący młodą żonę, zmarłą razem z pierwszem dziecięciem. Głęboko na dnie zbitego łóżka spała, jak mu się zdawało, czekając na niego — w ten sposób straciła dla niego okrutna śmierć swoją rozpaczną grozę.

Tuż obok, przyparty do niego wznosił się wspaniały, ogromny kamień grobowy biskupa, pomnik złotego wieku Islandji. Wyrzeźbione kiśty gron, aniołki i najrozmaitsze ozdoby okalały ładne litery, opowiadające, że tu spoczywa kochany przez Boga biskup Eirikur, który był wprawdzie surowym dla ludzi lecz miłym Bogu mężem.

Śnieg, niby płaszczem okrył miękko grobowy kamień twardego pana tak, jak zapomnienie okrywa łagodnie grzechy dawnych czasów. Biskup Eirikur ściągał twardą dłonią kościelne daniny i strzegł surowo, aby ludzie mieli kościół w poszanowaniu.

— Boże Narodzenie Boże Narodzenie! — wykrzykiwała Swawa. Przystroiła się w odświetną szarfe, włożyła ciężką, świąteczną suknię z bortą szeroką na pół łokcia, haftowaną w róże, niezapominajki i inne kwiaty w bardzo trwałych kolorach, która to suknia przechodziła z matki na córkę całemi pokoleniami. Szeroki, też po matce odziedziczony pas złoty składał się z blaszek, naszywanych na aksamicie; na każdej blaszce znajdowały się jakieś motywa biblijne. Na głowę nasadziła formalną wieżę z włóczki, kutas jedwabny owinęła sobie naokół szyji i pobiegła do kościoła, gdzie młodzież już dość licznie zgromadzona stała grupkami, baraszkując.

Byłoto bezbożne stworzenie, ta Swawa: aby przybyć na czas, przeskoczyła przez łóżko, w którem leżała zmarła żona z dzieckiem na ręku i wpadła na duży kamień grobowy biskupa; w skoku suknia jej zmiotła śnieg i ukazał się kamień w swojej nagiej, granitowej szarości.

— Obciągłaś ze skóry biskupa! zażartował ktoś. Swawa była jednak równie cięta w odpowiedzi, jak dzika.

— A więc dzieje mu się to samo, co on robił tylu ludziom, ten zdzierca! zawołała, nogą odgarnęła resztę śniegu i stała dalej na kamieniu, wyzywająca, w swojej suto haftowanej, świąte-

cznej szacie. Potem zaczęła się obracać w kółko na małej przestrzeni, jaką przedstawiał kamień, klaszcząc w ręce i przyśpiewując. Kutas owinął się koło bezmyślnej jej głowy, jedwabny fartuch powiewał a szeroka bogato kolorowana borta wiła się jej koło nóg, przypominając promiennego węża. Pląsała leciuchno w trzewiczkach islandzkich bez obcasów, z cieniutkiej, pomarańczowo - zielonej skórki a wśród tańca śmiała się i szydziła: — Gniotę ci brzuch, staruszku.

— Poskromiłabyś lepiej swój bezbożny język! — upominał ją ktoś.

Lecz Swawa śmiała się jeszcze głośniej. Może przecież sam przyjść? powstrzymać mi go! — zawołała. Zresztą ja mu zatkam usta. To powiedziawszy nabrała garść śniegu, rzuciła go w wyrzeźbioną twarz biskupa, nogą wtłaczając go w same usta. — Masz dość, czy zniesiesz jeszcze więcej? — drwiła.

Dziki śmiech rozległ się w koło. Zdawało się, jakgdyby wyzywające kpiny Swawy budziły u nich wszystkich złośliwe zuchwalstwo. Krzyczeli, skakali, rzucali bluźniercze przekleństwa w stronę kościoła — w końcu ławą ruszyli do niego.

Głupi, bezmyślni byli wszyscy: nic u nich znaczyła najświętsza noc w roku, nic sobie nie robili z kościoła. Niebawem wywiązała się między nimi bójka; pijani tarzali się po stallach i ambonie, krzyczeli, klęli, hałasowali. Przed wielkim ołtarzem stała Swawa, rozdzielając Komunję świętą. W jednej ręce trzymała kielich, w drugiej puszkę z komunikantami, przyczem improwizowała, — jak to tylko Islandczycy umieją — wiersz dowcipny lecz zarazem tak bezwstydny, że nikt by tego nie zniósł, kto nie był obrany z rozumu lub pijany.

Wtem zadrżał kościół, jak podczas trzęsienia ziemi, jakgdyby gdzieś blisko rozpękła się zamarznięta, stwardniała ziemia lecz uczestnicy zabawy byli zanadto pijani, aby to zauważyć.

Ostra, zimna, wilgotna woń grobowa wypełniła kościół, jakgdyby wsączając się we wszystkie szpary.

Gdy jednak ciężkie, bogato rzeźbione, dębowe drzwi kościoła z hukiem się rozwarły, gdy owionęło ich lodowate zimno, niby mgła nadmorska, odwrócili się wszyscy i ujrzeli biskupa Girikura, który opuścił swój grób i stąpał ku przodowi kościoła. Kroczył miarowo, powoli, nieruchome oczy utkwiwszy w ołtarz wielki a tak straszna była ta postać sunąca przez środkową nawę, że nagle nastała w kościele śmiertelna cisza.

Z ziemisto - szarej stoczonej twarzy patrzały osłupiałe, zaczerwienione, zmęczone oczy, ciskające spojrzenia, niby płomienie, niszczące płomienie, obejmujące przedewszystkiem Swawę.

Przerażona, zdrętwiała stała ona jeszcze przed ołtarzem, w jednej ręce podniesionej trzymając kielich, w drugiej puszkę z komunikantami. Twarz jej przypominała maskę z śnieżnobiałego kamienia, w który wpuszczono dwie duże, czarne, połyskujące perły.

Gdy biskup podszedł bliżej, poczuli przykry, grobowy zapach, który go otaczał, niby obłok. Zauważyli także, iż przez ciało jego szły otwory, jakgdyby poprzez żebra i gdzie tylko mogły, torowały sobie drogę podziemne kanały wodne. Długi płaszcz biskupi powiewał, okazując tem, że okrywa bardzo chude ciało. Ciężki on był od grudek gliny, od wilgotnej ziemi grobowej, podziurawiony, brudny i jakgdyby zszyty z czarnych skór wężowych. Bose nogi głośno klapały o podłogę a wysoka infuła sterczała groźnie na kościstej czaszce.

Kiedy ich minął, zobaczyli, że na plecach nie miał płaszcza, sterczały zupełnie nagie, żółte kości. Brunatno - żółty, zbutwiałemi resztkami płaszcza, okryty kościotrup dotarł do ołtarza i stanął przed struchlałą, oniemiałą Swawą, która nawet krzyczeć nie mogła.

Przystanął, pożółkłemi rękami szkieletu podniósł ziemią zbrukany płaszcz i trząsł nim, trząsł tak, że grudy grobowej ziemi potoczyły się naokół niej, posypały się na jej twarz maski nakoniec, dygocąc strasznym gniewem, biskup uderzył ją w same usta.

Swawie wypadł z ręki kielich a później i puszka z komunikantami tak, że, niby białe płatki śniegu, posypały się na bose stopy biskupa.

Kościotrup odwrócił się i szedł z powrotem; napół oślepli z przerażenia widzieli zgromadzeni plecy jego, nieosłonione płaszczem, od żółtych pięt do twarzy czaszki, na której wznosiła się wysoko infuła biskupia. Na przeciągu powiewał płaszcz — poczem ciężkie drzwi zapadły za nim z trzaskiem.

Kościół zatrząsł się — gdzieś w pobliżu zamknęła się rysa wstwardniałej ziemi, a Swawa śmiała się aż się rozlegało. Śmiechem nałaśliwym, który wychodził nietylko z gardła jej lecz także z jej szeroko otwartych, błędnych oczu, z całego jej dygocącego ciała.

— Swawa straciła rozum — odezwał się ktoś cicho. I tak też było. Swawa dostała obłędu. Nigdy odtąd nie wyrzekła ani słowa tylko śmiała się wciąż swoim przeraźliwym, błędnym śmiechem.

Od tego to czasu zanikł zwyczaj urządzania zabaw tanecznych i uczty w kościołach. Zmarli biskupi nie wysuwali z grobu swoich pożółkłych kościotrupów. Ale też nikt ich nie obrażał.

Taka jest legenda o dziewczynie, która tańczyła w kościele. A gdy w zimowe wieczory, w napółoświetlonej izbie ktoś ją przypomni a ziemia nadniesie się trochę w lekkiem, przypominającem trzęsienie ziemi drgnieniu, jakie na Islandji zdarzają się bardzo często — czuje się niejako otwarty grób i niespokojne oczy mimowoli zwracają się ku drzwiom, czy się co nie ukaże.

Z duńskiego przeł. J. K.

# Hipnotyzm i suggestja.

Jedyną wytyczną przejmowania zjawisk z dziedziny suggestji i hipnotyzmu może być tylko logika rozumu, a nie logika uczuć.

Wobec wzmożonego zainteresowania się lwowskiej publiczności prelekcjami i doświadczeniami z wiedzy tajemnej; poniższy szkic niechaj posłuży orjentacją dla niezorjentowanych w rozumowem pojmowaniu „cudów" estradowych.

Wspólną matką ogółu zjawisk wiedzy tajemnej, hermetycznej a także omawianych tutaj hipnotyzmu i suggestji, była Magja w swej nieskazitelnej szacie z przed 5000 lat, uprawianą przez Medów, Chaldejczyków i kapłanów egipskich. Znano wówczas tylko jedną magję — nie przepołowioną przez chrystjanizm wieków średnich na czarną i białą, — będącą u starożytnych wiedzą praktyk cudownych, cudotwórczych, a przedmiotem jej były wewnętrzne, utajone siły natury.

Szły wieki za wiekami a wraz z niemi wiedza okultystyczna ogałacana nieustannie z wewnętrznych pierwiastków myślowych, u podnóża wieków średnich pozostał z niej tylko szkielet faktów zewnętrznych, nie poznawalnych.— Wielki przełam dokonał się w ciągu trzech stuleci wieków średnich i okresu nowożytnego. Bula papieża Innocentego VIII. znanego handelesa odpustów, wypełniła ten szkielet wiarą w djabła. Ofiarą inkwizycji padło wówczas kilkaset tysięcy istnień ludzkich i majątków. To co było masową suggestją i stanem hipnotycznym a więc przejawem natury, tępione było bezwzględnie na stosach.

Kres temu barbarzyństwu położyły pierwsze błyski filozofji racjonalistycznej. Pierwszym z ludzi, który odsłonił ogółowi tajemnice zjawisk hipnotycznych i zapewnił im powagę nauki był Mesmer, lekarz niemiecki.

Ataki pitoniss starożytnych, czarownic średniowiecznych nie były już wynikiem cielesnego stosunku z djabłem, Mesmer potrafił je wywoływać dotknięciem sztabki magnesu. Po nim nastąpili angielski chirurg James Braid, który wprowadzał pacjenta w stan hipnotyczny, każąc wpatrywać mu się w błyszczący przedmiot, Charcot który wykrył związek między somnambulizmem naturalnym a wywołanym, i inni. Od tego czasu począwszy hipnotyzm stał się przedmiotem badań oficjalnych uczonych.

Po wstępie historycznym możemy przeglądnąć się bliżej temu zjawisku.

W ogólności dzielimy hipnotyzm na 1) spontaniczny, naturalny powstający bez dostrzegalnej przyczyny i wpływu obcej woli i 2) wywołany bodźcami zewnętrznymi. Objawami stanu hipnotycznego są w kolejnym porządku sen letargiczny, katalepsja i somnambulizm. Do wywołania ich służą wszystkie środki modyfikujące zdolność przyjmowania wrażeń bądź to zmysłowych bądź psychicznych.

Do wywołania snu letargicznego nie trzebą skomplikowanych środków. Silne spojrzenie eksperymentatora, błyszczący przedmiot obserwowany z b. małej odległości, naciśnięcie gałki ocznej, pewnych miejsc czaszki, i t. p. wszystko to wywołuje zapadnięcie w sen letargiczny. W tym stanie pacjent odczuwa zwyczajnie wszystko, motor myślowy pracuje normalnie lecz umysł nie może się przeciwstawić ani też wypowiedzieć tego, co odczuwa. Nagły, silny promień światła rzucony w twarz pacjenta powoduje już sen kataleptyczny, bez zdolności odczuwania czegokolwiek. Jeszcze kilka poruszeń rąk wzdłuż skroni i potylicy i pacjent zapada w sen somnambuliczny. Eksperymentator może z nim robić co tylko zechce, człowiek - duch stał się maszyną.

Innem zjawiskiem, nieodłącznie związanem z hipnozą jest suggestja, t. j. poddawanie, wmawianie w kogoś pewnych dowolnych wyobrażeń myślowych.

Suggestja polega bowiem na wywołaniu obrazów fantazji środkami, które z taką żywością opanowują umysł osoby poddającej się doświadczeniom, iż działanie ich sięga aż do przymusowych funkcji organicznych.

Następuje wówczas realizowanie obcej, narzuconej woli. Osoba poddająca się doświadczeniu i przywrócona do stanu normalnego nie pamięta w jaki sposób i dlaczego wykonywała otrzymane rozkazy.

Ilość środków mogących wprowadzić kogoś w stan suggestji, jest o wiele mniejszą niż przy hipnozie. Ogranicza się zwyczajnie na pewnych dotknięciach rąk, głowy, spojrzeniach i dźwiękach głosowych. Zależnie od siły woli, chęci poddawania się obcym rozkazom, indywiduum zapada w sen kataleptyczny i staje się posłusznem narzędziem eksperymentatora. Może zapomnąć o swem własnem nazwisku, przyjąć wewnętrznie obce nakazane mu i zachowywać się tak jak osoba której nazwisko nosi, może dalej zaniemówić, niewidzieć przez jeden do trzech dni, stosownie do rozkazu, wykonać czyn zbrodniczy i t. p. Wszystko zależy od wartości moralnej jej jedynego władcy - eksperymentatora.

Osoby często hipnotyzowane i ulegające suggestji tracą w szybkim stosunkowo czasie zdolność reagowania na cudze przedstawienia i stają się ofiarami tajemnych sił natury i człowieka.

E. K.

## SPORT.

**Karpackie Towarzystwo Narciarzy,** urządza w Sławsku w dn. 25 do 31 szereg wycieczek na okoliczne szczyty (Trościan, Ilza, Pliszki, Sekul, Wysoki Werch). — Przy sposobności zawiadamia się, że Tow. ma dla członków na sprzedaż nowe narty po cenach bardzo przystępnych. Zgłoszenia na wycieczki w sklepie Krawiański-Czołowski; w sprawie nart w biurze Tow. Ossolińskich 11 III w wtorki, czwartki i piątki od 6—7.

## Ogłoszenia.

## Od Wydawnictwa.

Z powodu świąt uroczystych następny numer „Kurjera Lwowskiego“ pojawi się dopiero we środę rano.

Biura **administracji zamknięte** będą w poniedziałek przez cały dzień, a we **wtorek otwarte** będą od godz. 10 do 12 w południe.

**Ogłoszenia i prenumeratę przyjmować się będzie dziś przez cały dzień a następnie we** wtorek od godz. 10 do 12 w południe.

W niedzielę wyjdzie normalny numer „Kurjera Lwowskiego“. **Administracja otwarta w tym dniu jak zwykle.**

# Kronika.

**KALENDARZYK.**

Dziś rzym. kat. Wiktorji; gr. kat. Myny Ermoh. Jutro rz. kat. A. 4 Adw. Adama i Ewy; gr. kat. N. 29 po Sosz. Wschód słońca 7·21, zachód 3·25.

**TEATR WIELKI.**

Niedziela o 3·30 popoł. „Betleem polskie“ — wieczór „Bal maskowy“.

Poniedziałek o 3·30 pop. „Dzieje salonu“ — wieczór „Lohengrin“.

Wtorek o g. 3·30 popoł. „Betleem polskie“ — wieczór „Coppelia“.

Środa „Lohengrin“.

Czwartek „Coppelia“.

Piątek „To co najważniejsze“, komedja w 3 aktach Jewreinowa (premiera).

**TEATR MAŁY.**

Niedziela o g. 3·30 popoł. „Sublokatorka“ — wieczór „Jastrząb“.

Poniedziałek o 3·30 popoł. „Roztwór prof. Pytla“ — wieczór „Sublokatorka“.

Wtorek popoł. „Sublokatorka“ — wieczór „Jastrząb“.

Środa, czwartek, piątek „Jastrząb“.

**TEATR NOWOŚCI.**

Niedziela o 3·30 pop. „Sybilla“ — wieczór „Słomiana wdówka“.

Poniedziałek o 3·30 pop. „Manewry jesienne“ — wieczór „Bajadera“.

Wtorek o 3·30 pop. „Bajadera“ — wieczór „Japonka“

Środa „Słomiana wdówka“.

Czwartek „Japonka“.

Piątek „Słomiana wdówka“.

**Teatr art.-lit. „UL“, Ossolińskich 10.**

Od 9. do 19. grudnia: „Sprytna Zuzia“, operetka — Dział koncertowy z udziałem pp. Orlan, Noskowskiej, Borkowskiej i Chrzanowskiego. „Herod-Baba“, farsa. Początek o 8 wiecz. — W poniedziałki i piątki dla pp. urzędników 50 prc. zniżka. Sala ogrzana.

## We Lwowie.

— **ŻYCZENIA „KURJERA LWOWSKIEGO“.** WSZYSTKIM NASZYM PRZYJACIOŁOM, CZYTELNIKOM, SYMPATYKOM I WSPÓŁPRACOWNIKOM SKŁADAMY SERDECZNE ŻYCZENIA WESOŁYCH ŚWIĄT.

— (a) **Nabożeństwo żałobne we Lwowie.** W bazylice katedralnej wczoraj rano odprawił ks. biskup Twardowski uroczyste żałobne nabożeństwo za duszę śp. Gabrjela Narutowicza. Przed katafalkiem ks. arcyb. Bilczewski odprawił „Castrum Doloris“. Naczelnicy wszystkich władz państwowych, starszyzna wojskowa, urzędnicy itd. wzięli tłumny udział w nabożeństwie.

W sposób również bardzo uroczysty odprawione zostało nabożeństwo żałobne w synagodze postępowej z towarzyszeniem organów, śpiewów, kantorów i chóru mięszanego. St. rabin dr. Guttmann wypowiedział z kazalnicy żałobną mowę, sławiąc wielkiego obywatela Polski prez. Gabrjela Narutowicza. Świątynia była zapełniona publicznością, byli też reprezentanci Województwa, miasta, wojskowości itp. Na zakończenie chór odśpiewał „Boże coś Polskę“.

**Lwów a Warszawa.** Donoszą nam, **że podczas gdy u nas przed samemi świętami nastała nowa fala drożyzny artykułów 1-szej potrzeby, z Warszawy donoszą o spadku cen** w sprzedaży przedświątecznej. Między innemi spadła tam cena masła i mąki. W **handlu warszawskim panuje zastój przed świętami.**

U nas ruch świąteczny nieszczególny. Ceny w sklepach nietylko spożywczych, ale i manufakturowych idą szalenie w górę. Kupcy tłumaczą się tem, iż fabrykanci i hurtownicy w ostatnich czasach podnieśli znacznie ceny, a za sprowadzane z zagranicy artykuły płacić się musi bajecznie wysokie ceny, gdyż fabrykanci tamtejsi doliczają szalone dodatki drożyźniane, a oprócz tego **za artykuły wywożone zagranicę, płaci się ceny daleko wyższe, aniżeli wewnątrz państwa.**

**Nawet księgarnie za książki wysyłane zagranicę liczą ceny nieporównanie wyższe, aniżeli w kraju.** Niesłychane dzierstwo!

— **Wigilja samotnych akademików.** „Bratniej Pom. Studentów U. J. K.“ Wobec zbliżających się świąt Bożego Narodzenia, Zarząd Towarzystwa postanawia urządzić wieczór wigilijny dla tych kolegów, którzy z powodu braku bliższej rodziny zmuszeni będą spędzić święta samotnie.

Ponieważ urządzenie wieczoru wigilijnego pociągnie za sobą wielkie wydatki a Towarzystwo nasze nie rozporządza odpowiedniemi funduszami, zwraca się tą drogą do ofiarnego społeczeństwa z prośbą o łaskawe składanie darów na wyżej wspomniany cel, bądźto w naturze, bądź w pieniądzach.

Datki przyjmują administracje dzienników lwowskich oraz Sekretarjat T-wa, w godzinach urzędowych tj. od 7—8 wieczorem w lokalu Brat. Pomocy ul. Łozińskiego 1. 7.

— (t) **Mord rabunkowy pod Lwowem.** Dmytro Iwaszczuk wraz z żoną i w towarzystwie gospodarza nieznanego nazwiska, wracali wczoraj furą z targu ze Lwowa do domu. W pobliżu lasu Bogdanówka obok Glinian, wyskoczył z gęstwiny jakiś bandyta i zatrzymał furę. Widząc to gospodarz, chcąc odpędzić go od koni, zeskoczył z fury, wtedy bandyda wyjął rewolwer, strzelił, kładąc go trupem na miejscu, rzucił się na trupa i wyciągnął mu około 100 tysięcy, Iwaszczuk widząc, to chciał uciekać, wówczas bandyta strzelił po raz drugi a kula przeszyła mu kręgosłup. Gdy nieprzytomny Iwaszczuk, zwalił się na ziemię, bandyta przyskoczył do niego i wyciągnął portfel, zawierający 70 tysięcy. W tej chwili przerażona tym wypadkiem Iwaszczukowa ocknęła się i rzuciła się na bandytę. Ten chcąc wyrwać się z rąk oszalałej z rozpaczy kobiety, chciał strzelić poraz trzeci, ale Iwaszczukowa trzymała go silnie za rękę, w której trzymał rewolwer nie pozwalając mu, skierować morderczej broni do siebie. Rozpaczliwa walka trwała chwilę aż na drodze ukazały się fury, jadące ze Lwowa. Bandyta zauważywszy je, szarpnął się, rzucił Iwaszczukową na ziemię, a sam zbiegł w gęstwinę leśną. — Iwaszczuka w stanie bardzo groźnym odwieziono do szpitala.

— (t) **Śmierć pod kołami maszyny kolej.** — Wczoraj wieczorem o godz. 5-tej na torze kolejowym naprzeciw ul. Źródlanej został zabity przez wracającą z Dworca Głównego na Podzamcze, maszyny kolej. Nr. 60137, Jan Paraszczuk robotnik kolej. Winę w tym wypadku ponosi, tragicznie zmarły, który przechodząc przez tory nie zauważył nadjeżdzającej maszyny. Zwłoki zabitego, zabrała rodzina.

## Z całej Polski.

— **Węgiel znowu podrożeje.** Pracownicy kopalń węglowych w Zagłębiu Dąbrowskiem **wystosowali żądanie podwyżki płac od 80 do 100 procent. Rokowania mają przebieg pomyślny.** (A. W.).

— (t) **Pijackie wybryki poborowych.** Przed kilku dniami donieśliśmy o krwawej awanturze wywołanej przez kilku poborowych w Rawie Ruskiej, onegdaj znów podobny wypadek zdarzył się w Mościskach. Pięciu popisowych Iwanów, a to: Romaniszak, Karpiński, Magdziak, Sichorowicz i Dachowicz wszyscy z Moczeradów, przyjechali saniami do Mościsk, wezwani do przeglądu wojsk. Po przeglądzie, podpiwszy sobie porządnie w szynku Króla w Mościskach, wzięli jeszcze flaszkę wódki do sań i ruszyli w drogę. do Moczeradów. Wypity alkohol, bardzo awanturniczo ich nastroił, gdyż jadąc napadali i bili kogo tylko spotkali. I tak napadli oni na powracającego z Rułkowic do Mościsk na drodze pod Krysowicami Jakóba Mehlmana i pobili go dotkliwie. Przesłuchany Mehlman zeznaje, iż po ich oddaleniu, spostrzegł brak portfelu zawierającego 280 tysięcy mp. Jadąc dalej, na drodze między Mysłatyczami a Pakością napadli oni Ignacego Hołdę insp. pow. biura odbudowy z Sądowej Wiszni i również pobili. Nieco dalej spotkali jadącego saniami Michała Marka gosp. z Krasowic i biorąc go prawdopodobnie za żyda, gdyż jeden z nich krzyknął „żyd“ i zatrzymał sanie, a wtedy wszyscy rzucili się na niego i poczęli nie miłosiernie okładać razami. Działo to się w pobliżu wsi Zakościele. Gdy na krzyk Marka poczęli zbiegać się ludzie, napastnicy wsiedli na sanie i szybko odjechali. Jadąc dalej, na drodze, między Myślatyczami a Honkowicami zatrzymali jadących do Mościsk, Mojżesza Margla i Seliga Essiga i poczęli bić obu. Jeden z nich wyciągnął za głowę z koszyka żywą gęś, należącą do Essiga wart. 12 tys Mp i zaczął nią okładać właściciela po głowie. Taki sam los spotkał nieco później dwóch braci, kolonistów z Mościsk Michała i Władysława Wronę, których pijani awanturnicy spotkali na swej drodze. Kres dalszym wybrykom, położyła zawiadomiona o tem, policja w Mościskach, aresztując wszystkich pięciu, którzy następnie zostali odesłani do Sądu Okręg. w Przemyślu.

— (t) **Aresztowanie sprawcy zamachu morderczego w Grzędach.** W Grzędach został aresztowany Michał Łagocki sprawca zamachu morderczego na Włodzimierza Sieranta, młynarza w Grzędach o którym donieśliśmy przed kilku dniami. Wysłany z eksp. śledczej na miejsce wywiad. Szewczuk na podstawie śledztwa, z którego wynikało, że Sierant nie miał żadnych wrogów na wsi, prócz trzech braci Jana, Stanisława i Michała Łagockich, z którymi pobił się na zabawie jeszcze w sierpniu br. i którzy odgrażali się mu, **aresztował najmłodszego z braci Michała,** który wkrótce do winy się przyznał, dodając że do zbrodni namówili go bracia. Łagockiego z powodu tego że nie ma jeszcze dwudziestu lat, nie oddano pod sąd doraźny, i śledztwo toczy się zwykłym trybem.

— **Rotm. Szczepaniak uwolniony.** Głośnem **było w Poznaniu przed rokiem aresztowanie rotmistrza Kazimierza Stanisława Szczepaniaka** (Szczepanika), **byłego komisarza Rzpltej dla wymiany jeńców polsko-niemieckich. Aresztowanie nastąpiło na skutek interpelacji sejmowej komisji sejmowej.** Wdrożono przeciwko niemu śledztwo, a zarzucano mu faworyzowanie jeńców niemieckich, graniczące ze zdradą stanu. W d. 16 b. m. odbyła się przeciwko niemu rozprawa w sądzie okręgowym. **Trybunał uwolnił** go **od wszystkich zarzuconych mu czynów, a skazał** go jedynie za używanie nazwiska Szczepanika zamiast Szczepaniaka **na 3 tygodnie aresztu, umorzonego już aresztem śledczym.** (Pat.).

## Zebrania, odczyty i widowiska.

— **Posiedzenie Lwowskiej Izby handl. i przem.** odbędzie się we środę 27 bm. 1922 o g. 5-tej popoł. w soli posiedzeń Izby.

— **Wystawa zbiorowa prac art. mal. M. Reyznera i M. Strzembosza** połączona z wystawą szkiców ś. p. Wł. Błockiego zamkniętą będzie tylko w pierwszy dzień Świąt Bożego Narodzenia t. j. w poniedziałek 25. b. m. Zresztą otwarta codziennie od godz. 1 0— 3-ciej. Zwracamy ponadto uwagę na wystawę gwiazdkową, z pracami krakowskiego art. mal. Wł. Stapińskiego gdzie zakupione obrazy wydaje się natychmiast.



## Komunikaty.

### Magistrat król. stoł. miasta Lwowa

L. 179527/22. Lwów, dnia 22. grudnia 1922.

W doręczonej właścicielom realności fasji miejskiego podatku od lokali na rok 1923, należy podać jako podstawowe (faktyczne) komorne czynsz lokalu z czerwca 1914, pomnożone przez dwa, o ile chodzi o mieszkanie, a przez cztery, o ile chodzi o sklepy i biura przemysłowe oraz lokale rękodzielnicze.

## Przez szkło powię szająca.

**Życzenia gwiazdkowe**

Ponieważ z powodu podniesienia taryfy pocztowej zmuszony jestem tą drogą złożyć moim umiłowanym następujące życzenia:

Wszystkim ministrom, nie wyłączając ministra zdrowia życzę, by jak najmniej mieli do czynienia z posłami i dziennikarzami.

Wszystkim posłom i senatorom dużo akcji i majątków rycerskich.

Wszystkim magistratom, prezydentom i dyrektorom po jednym automobilu.

Wszystkim radnym, członkom, komisji, podkomisji, sekcji i podsekcji po jednym dobrym zegarku kieszonkowym.

Wszystkim paskarzom, grosistom, bankierom, łapownikom jak najwygodniejszego kryminału.

Wszystkim gościom, wiktującym się w restauracjach żelaznego żołądka.

Wszystkim inteligentom, urzędnikom uczciwym, wdowom i emerytom braku apetytu.

Wszystkim czytelnikom, czytelniczkom młodym, pięknym i innym cierpliwości i raz jeszcze cierpliwości.

Sobie zas, życzę, bym za 365 szkieł powiększających zdołał kupić okazyjnie — jedną parę spodni. **K.**

### NEKROLOGJA.

†

# Franciszek Klimowicz

**właściciel Zakładu ogrodniczego**

po ciężkich cierpieniach, zaopatrzony Św. Sakramentami, zmarł d. 22. grudnia 1922, r., przeżywszy lat 47.

Obrzęd pogrzebowy odbędzie się w niedzielę dnia 24. grudnia 1922 r., o godz. 11-ej przed południem z domu żałoby plac Gosiewskiego 1. 1. na cmentarz Łyczakowski, do grobowca rodzinnego, na który Krewnych, Przyjaciół i Znajomych zaprasza w smutku pogrążeni **Matka, brat i rodzina.**

**Nabożeństwo żałobne** odprawione zostanie w czwa tek dnia 28. grudnia 1922 r., o godz. 1/2 10-ej rano w kościele OO. Bernardynów.

†

**MARJA z Wiatrowiczów**

# Łopaczyńska

wdowa po radcy rach. Namiestnictwa

przeżywszy lat 95, zaopatrzona św. Sakramentami, zasnęła w Panu dnia 22. grudnia 1922.

Obrzęd pogrzebowy odbędzie się w niedzielę dnia 24. grudnia 1922 o godz. 2 popołudniu z domu żałoby przy ul Bielowskiego 1, na cmentarz Łyczakowski do grobowca rodzinnego.

**Rodzina Czerne'kich i Adamowie Czyżewiczowie.**

## Podwyższenie wewnętrznej taryfy telegraficznej.

Ministerjum poczt i telegrafów podaje do wiadomości, że od 15. grudnia b. r. wewnętrzna taryfa telegraficzna została podwyższona jak następuje:

1) Za telegram zwyczajny po 80 marek od wyrazu, nie mniej jednak jak 800 mk. za najmniejszą depeszę do 10 wyrazów, za każdy następny wyraz ponad 10 dolicza się 80 mk. plus 20 mk. za blankiet i 80 mk. za wydanie pokwitowania na żądanie nadawcy.

2) Telegram terminowy (pilny) po 240 mk. od wyrazu, najmniej jednak 2.400 mk., za blankiet 20 mk. i za pokwitowanie na żądanie nadawcy 80 mk.

3) Za odpowiedź opłaconą zwyczajną najmniej 820 mk., terminową 2 400 mk.

4) Za depesze z kilkoma adresami do jednej miejscowości dolicza się po 200 mk. za każdy odpis do 100 wyrazów, ponad 100 wyrazów 400 mk. i t. d.

5) Za depesze cofnięte, które nie zostały jeszcze przetelegrafowane, z ogólnej opłaty potrąca się 200 mk., resztę zwraca się nadawcy.

6) Za sprawdzenie telegramu TC 25 prc. opłaty telegramu bez dodatkowych opłat.

7) Za poświadczenie odbioru zwykły PC 800 mk., pilny PCD 2.400 mk. Pocztą PCP 100 mk. jak za list.

8) Telegramy prasowe „Presse" pobiera się o 25 prc. taniej. Telegramy te przyjmują się tylko zwykłe, terminowych nie przyjmuje się zupełnie; telegramy zwykłe prasowe przyjmują się wyłącznie tylko od godz. 18. do 9. rano.

9) Do telegramów nadawanych na dworcach kolejowych dolicza się po 15 mk. od każdego wyrazu, jako dochód dla kolei.

*

**Podwyższenie taryfy telefonicznej.** Z d. 15. grudnia b. r. podwyższoną została taryfa telefoniczna dla rozmów międzymiastowych. Opłata za jednostkę trzyminutowej rozmowy wynosi:

| | | | |
|---|---|---|---|
| na odległość do | 23 kilom. | po | 400 Mk. |
| „ „ „ | 50 „ | „ | 800 „ |
| „ „ „ | 100 „ | „ | 1200 „ |
| i za każde dalsze | 100 „ | „ | 600 „ |

Za rozmowy pilne pobiera się opłatę potrójną.

Odległość wedle której określa się wysokość opłaty za jednostkę czasu, oblicza się w linji powietrznej pomiędzy głównemi stacjami do których bezpośrednio załączeni są rozmawiający, abonenci, względnie rozmównice.

## Nadesłane.



# Kurjer ekonomiczny.

**Lwów, 22. grudnia.**

— **Nowa waluta litewska.** Litewski Bank emisyjny do 1 grudnia b. r. wypuścił w obieg 18 miljonów litów. Podkład w złocie, srebrze i walutach obcych ma wynosić 28 miljonów.

— **Brak surowego żelaza w Polsce.** Na wewnętrznym rynku Polski daje się obecnie odczuwać nieznany dotychczas, a bardzo dotkliwy brak żelaza surowego. Najpoważniejsze fabryki i walcownie nie są w stanie dokupić potrzebnych ilości żelaza. Nieliczne huty krajowe nie są w możnoś i pokryć nawet w części wzrastających zapotrzebowań.

Huty górnośląskie prawie wszystkie, a przynajmniej wszystkie poważniejsze, całą swą produkcję wywożą na zachód, przeważnie do Niemiec. Nietylko wielkie fabryki krajowe, ale zainteresowane rządowe instytucje nie otrzymują obecnie żelaza górnośląskiego zupełnie.

Sytuacja jest ciężka. Sprawą tą powinnoby się zająć ministerstwo przemysłu i handlu. Jego interwencja mogłaby przemysł polski uchronić od grożącej mu katastrofy.

— **Wpływy z podatków bezpośrednich do 1. października 1922 r.** za wyjątkiem nadzwyczajnej daniny państwowej wynosiły według danych prowizorycznych w przeciągu pierwszych 9 miesięcy r. b. 17.850,865.000 mkp. W z. r. w tymże okresie czasu wpłynęło z tych podatków 5,010.419.000 mkp. w ten sposób wzrost ogólnej kwoty z tego źródła wynosi 356,27 prc.

Z poszczególnych Izb Skarbowych wpłynęło od 1. stycznia do 1. października 1922 z podatków bezpośrednich (oprócz daniny):

| Nazwa Izby | Suma wpływów |
|---|---|
| 1. Białostocka | 718,033 000 mkp. |
| 2. Kielecka | 1.760,101.000 „ |
| 3. Krakowska | 1.287,149.000 „ |
| 4. Lubelska | 1.262,611.000 „ |
| 5. Lwowska | 2 851 287.000 „ |
| 6. Łódzka | 2.076,408.000 „ |
| 7. Poleska | 594,482.000 „ |
| 8. Pomorska | 713,524.000 „ |
| 9. Warszawska | 5.011,638.000 „ |
| 10. Wielkopolska | 971,897.000 „ |
| 11. Wileńska | 281,970,000 „ |
| 12. Wołyńska | 321,765.000 „ |

co razem z pływami z nadzwyczajnej daniny państwowej w kwocie 70,141.009.000 daje 87,991 874.000 mkp.

### Kursa giełdy lwowskiej.

Ż = żądają, T = transakcje. Zresztą: płacą.

| A) Akc. Bank. | 21 grudn. | B) Akc. przem. | 21 grudn. |
|---|---|---|---|
| Akc. Związk. . | 1400 | Gafota ex . . | T 3000 |
| Dyskont Lw. . | — | Górka . . . | 27000 |
| Handl. Pozn. . | 6500 | Oikos . . . | T 23000 |
| Hipot. akc. . . | T 2000 | Parowozy . . | 46'0 |
| Hipot zemel. . | 420 | Patrja . . . | 5600 |
| Małopolski . . | 3000 | Pezet . . . | 29·0 |
| Powszechny . | 550 | Pocisk . . | T 3000 |
| Przemysłowy . | 3000 | Pol. Glob . . | 825 |
| Ziemski kred. . | 2200 | Pol. Nafta . . | T 4150 |
| | | Pol. Tow. Bud. | 3500 |
| B) Akc. przem. | | Pol. Tew. H. . | T 1800 |
| Browar Lwow. | 36000 | Rakszawa . . | T 17000 |
| Chodorów . . | T 27750 | Siersza el. . | T 2200 |
| Karpalit . | T 4400 | Gór. Siersza . | 18000 |
| Cmielów . . | T 11000 | Tepege . . . | 16000 |
| Portland z S. . | — | Zieleniewski . | T 17000 |
| Galicia . . . | 1.500.000 | Zegluga pol. . | 450 |

| Kursa walut Kurjer Lwowski Nr. 291 | Lwów — dnia 21 grudnia 1922 | | Warszawa dnia 22 grudnia | Kraków dnia 22 XII. | Zurych dnia 21 XII | Berlin dnia 22 XII |
|---|---|---|---|---|---|---|
| | Gotówka | Dewizy | Dewizy | | | |
| 100 Mk. pol. | —100— | —100— | —100— | 100 | 0·03 | 36·75 |
| 1 funt ang. | 820000—830000 | 83500—84500 | 80500—81300 | 82500—84500 | 24 42 | 30000·00 |
| 100 trs franç. | 127500—135000 | 130000—135000 | 129300—130600 | 12750—13750 | 39 35 | 49100·00 |
| 100 fr. szwaj. | 330000—340000 | 337500—342500 | 330800—336000 | 33750—34750 | 100·00 | 12950·00 |
| 100 frc belg. | 115000 120000 | 117500—125000 | 118100—119300 | 11750—12250 | 38·30 | 49600 18 |
| 100 K czesk. | 51000—54000 | 51500—54500 | 52200—53000 | 5100—5400 | 15·25 | 195 00 |
| 100 K węg. | 700—750 | 725—775 | —·— | 700—800 | — 22 | 2 76 |
| 100 K austr. | 26—28 | 26—28 | 26 00—26·00 | 00·25—00·27 | —·0075 | 9·10 |
| 100 M niem. | 230—280 | 225—275 | 267—277 | 2 40—2 85 | 00·7 3/4 | 100·— |
| 1 Dolar am. | 17200—18200 | 17200—17800 | 17290—17460 | 17000—18000 | 52900 | 6500 00 |
| 100 Lir wł. | 84000—90000 | 84000—90000 | 89000—89000 | 8750—9250 | 26 85 | 330 00 |
| 100 Lei rum. | 10000—11000 | 10500—11500 | —·— | 100—115 | 3 10 | 390·50 |
| 100 guld. hol | 710000—720000 | 710000—72000 | 6875—6900 | 720—740 | 211 00 | 2600 00 |
| 100 K norw. | —·— | P 46000—51000 | —·— | — | 100 20 | 1386·13 |
| 100 K duńsk. | —·— | P 80000—85000 | —·— | — | 110·10 | 1521·18 |
| 100 K szw. | —·— | —·— | —·— | — | 143·00 | 1955 10 |

UWAGA: „P" oznacza kursa poprzednie, ostatnio notowane.

# STAN RACHUNKÓW POCZTOWEJ KASY OSZCZĘDNOŚCI w Warszawie.

## na dzień 1. września i 1. października 1922. r.

**Stan czynny.**

| | sierpień | wrzesień |
|---|---|---|
| 1. W gotówce | | |
| a) przostałość w P. K. O. . . | 295.878.128.41 | 380 787 230 47 |
| b) w P. K. K. P. . . . . | 8.389.189.227.57 | 10.165,914.786.51 |
| c) Urzędy pocztowe . . . | 7,805.594.206.02 | 9.754.171.419.04 |
| 2. Papiery wartościowe własne . . | 3.445 120.993.01 | 3.324.831.888.01 |
| 3. „ „ fund. emerytal. | 12.000.000.— | 12 000 000.— |
| 4. Lokaty gwarancyjne . . . | 14 381.500.553.03 | 15.485.868.553.03 |
| 5. Nieruchomości . . . . | 1.574.690.284.04 | 1.868 82[illegible].709.10 |
| 6. Ruchomości . . . . . | 34.409.151.83 | 34.409.151.83 |
| 7. Skup wyios. pap. publicz. i kuponów | 36.822.956.17 | 36.826.316.17 |
| 8. Różni . . . . . . | 196.597.547.34 | 381.758.752.59 |
| 9. Wydatki budżetowe . . . | 644 865.133.67 | 819.991.078.43 |
| 10. Straty i zyski . . . . . | 25.500.— | 25.500.— |
| | 36.816.693.681.10 | 42.265.411.385.18 |

**Stan bierny.**

| | sierpień | wrzesień |
|---|---|---|
| 1. Fundusz zapas. zysk z r. 1920/21 . | 73.565.665.20 | 73,565.665.20 |
| 2. „ emerytalny . . . | 12.000 000.— | 12.000.000.— |
| 3. „ amortyzacyjny . . . | 2.859 688.40 | 2.859 688.40 |
| 4. Wkłady czekowe . . . | 25.895 120 982.77 | 30.877 458.972.73 |
| 5. „ oszczędnościowe . . | 4.674.615.805.68 | 4.756 610.440.58 |
| 6. Przekazy wysłane do wypłaty . | 3.814.128.434.09 | 4.311.031.904.79 |
| 7. Dochody budżetowe . . . | 761.334,143.11 | 872.085.901.59 |
| 8. Sumy przechodnie . . . . | 1.583.068.961.85 | 1.359.798.811.89 |
| | 36.816.693.681.10 | 42.265.411.385.18 |

## Obrót czekowy i Oszczędnościowy w d 30. września 1922. r.

| | |
|---|---|
| Ilość kont czekowych | |
| a) Warszawa . . . . . . . . | 24.075.— |
| b) Poznań . . . . . . . . . | 4.288.— |
| Suma przelewów bezgotówkowych | |
| a) Warszawa . . . . . . . . | 397.066.719.490.42 |
| b) Poznań . . . . . . . . . | 69.713.743.681 50 |
| Przelewy z kont warszawskich na poznańskie i odwrotnie . | 38 821 852.429 57 |
| Ogólny obrót czekowy | |
| a) Warszawa . . . . . . . | 822 795.453.931 95 |
| b) Poznań . . . . . . . . . | 166.786 434.851.14 |
| Ilość kont oszczędnościowych . . . . . . . | 51.915.— |
| Obrót oszczędnościowy . . . . . . . | 5 715.900 432.96 |
| **Stan inkas w dniu 30. września 1922 r.** | |
| Dokumenty w wal. m. pol. . . . . . . | 20.261.138.— |
| „ „ „ dolarow. . . . . . . . | 1 070.— |
| „ „ „ koron. . . . . . . . | 15.900.— |
| **Z tych oddano do inkasa różnym** | |
| Dokumenty w wal. m. pol. . . . . . . | 2.896.938.— |
| „ „ „ dolarow. . . . . . . . | 870.— |
| „ „ „ funt szterl. . . . . . . . | |

**Naczelnik**
**Centralnej Izby Obrachunkowej.**
**(—) Janowski.**

## Stan depozytów w dniu 30-go września 1922. r.

| | |
|---|---|
| **Depozyty własne** | |
| pap. wart. w wal. m. pol. nom. wart. . . . . . . | 13.911.996 200.— |
| „ „ „ „ rublow. „ „ . . . . . | 9.602.750.— |
| „ „ „ „ koronow. . . . . . . . | 218.551.000.— |
| **Depozyty gwarancyjne** | |
| pap. wart w wal. m p. nom wart. . . . . . | 3.025.469.067.— |
| „ „ „ „ niemiec nom. wart. . . . . | 366.000.— |
| „ „ „ „ dolar. . . . . . . . . | 1.550.— |
| „ „ „ „ rublow. . . . . . . . | 1.250.— |
| „ „ „ „ koron. . . . . . . . | 1.240.000.000.— |
| **Weksle** | 12.152.994.294.— |
| **Depozyty przyjęte na przechowanie** | |
| pap. wart. w wal. m. pol. nom. wart. . . . . | 846.117.329.80 |
| „ „ „ „ koronow. „ „ . . . . . | 3.304.762.02 |
| „ „ „ „ rublow. „ „ . . . . . | 1.136.000.— |
| „ „ „ „ dolarow. „ „ . . . . . | 1.180.37 |
| „ „ „ „ guldeny „ „ . . . . . | 11.589.— |
| „ „ „ „ liry „ „ . . . . . | 110.— |
| „ „ „ „ franki „ „ . . . . . | 5.826.— |
| „ „ „ „ dinary „ „ . . . . . | 10.— |
| „ „ „ „ lewy „ „ . . . . . | 17.480.— |
| „ „ „ „ mk. niem. „ „ . . . . . | 137.— |

**Prezes**
**Pocztowej Kasy Oszczędności**
**(—) H. Linde.**

# „APOLLO“ W niedzielę 24. XII. po raz ostatni Grzech niepopełniony.

„APOLLO“ W poniedziałek 25. grudnia PREMIERA! Bajeczny program świąteczny p. t. **Panie, Panowie, Panienki???!** w głównej roli ulubiona artyst. **Lya Mara**

## Do Szanown. Prenumeratorów „KURJERA LWOWSKIEGO“

Prosimy uprzejmie o jak **najrychlejsze nadesłanie prenumeraty** —

**na styczeń**

wraz z ewent. **zaległością**, celem uregulowania nakładu. — Wypłata kwot wpraconych na czeki Pocztowej Kasy Oszczędn. następuje po upływie 8 do 10 dni, z tego powodu najrychlejsza wysyłka prenumeraty jest wskazaną w interesie szan. prenumeratorów,

Na czekach lub przekazach wymienić należy, na jaki cel służyć ma nadesłana kwota, prenumerata, ogłoszenie, składki.

Cena pojedynczego numeru 120 m.

**Cena prenumeraty wynosi:**

| | |
|---|---|
| We Lwowie miesięcznie do odbierania w administracji „Kurjera Lwowskiego“ | 2 700 m. |
| We Lwowie z odnoszeniem do domu | 3.000 m. |
| Z przesyłką pocztową w całej Polsce | 3.000 m. |
| Za granicą miesięcznie | 4.000 m. |
| Za zmianę adresu dopłaca się | 100 m. |

## Polski Przemysł Naftowy

**Spółka akcyjna**

**w Warszawie**

zawiadamia niniejszym, że na zasadzie uchwały Walnego Zgromadzenia Akcjonarjuszów z dnia 29. kwietnia b. r. i postanowienia Ministrów Przemysłu i Handlu oraz Skarbu z dnia 27. listopada 1922 r. („Monitor Polski“ nr. 285. z d. 15. grudnia 1921 r.) podwyższa kapitał akcyj. z sumy

**mkp. 100.000 000 na 200,000.000**

czyli o mkp. 100,000.000 przez emisję nowych na okaziciela opiewających 100.000 sztuk akcji po mkp. 1000 — nominalnej wartości na następujących warunkach: 1) Dotychczasowym akcjonarjuszom przyznaje się prawo nowej (drugiej) emisji w stosunku jednej nowej akcji na każde dwie akcje pierwszej emisji, po cenie mkp. 1300 za akcję, oraz niezależnie od tego, w stosunku jednej nowej akcji na cztery akcje pierwszej emisji, po cenie mkp 4000 z doliczeniem ustawowego podatku emisyjnego w wysokości 5 prc. 2) Prawo poboru wykonane być może przez wpłacenie pełnej ceny kupna najpóźniej do dnia 20-go stycznia 1923 r pod rygorem utraty tego prawa. 3) Przy korzystaniu prawa poboru należy przedstawić dawne akcje, które zostaną natychmiast zwrócone po uwidocznieniu na nich wykonania prawa poboru. 4) Akcje nowej emisji biorą udział w zyskach od 1. stycznia 1923 r. 5) Repartycji pozostałych akcjii dokona Komitet Wykonawczy według swego uznania. Wpłaty przyjmują: 1) Centrala Spółki Akc. w Warszawie, ul. Wiejska 14 — 2) Dyrekcja ruchu w Borysławiu. 1339

## Fabryka maszyn

z wilą i wielkim ogrodem owocowym około 3.500 kwm, ubikacje warsztatowe i składnice w większem powiatowem mieście w pobliżu niemieckiej granicy, nowoczesne zabudowania, nadające się też do każdej fabrykacji na sprzedaż. Zgłoszenia uprasza się pod: Fabryka nr. 51, 44 do biura ogłoszeń „Par“ Poznań, ul. Fr. Ratajczaka 8. 1003

### Posady i prace.

**Biuro pracy** Towarzystwa Wzajemnej Pomocy uchodzcom z Rosji ul. Potockiego 15. drz. 4 poleca bezinteresownie: buchalterów, pracowników biurowych, siły pedagogiczne, techników, zarządcy majątków, agronomów, gospodynie, szoferów, maszynisiów itp. godz. urzędowania 3½—4½. 3006

### Kupno i sprzedaż.

**Kamienie** młyńskie, Kaspry Cylindry, Motory, Turbiny, Transmisje, Pasy po cenach przystępnych poleca „Pilot“. Lwów, Batorego 4. 2160

**40%** skoncentrowane stassfurckie SOLE POTASOWE podnoszą ilość i uszlachetniają jakość zbiorów! Hartują zboża i okopowiznę na suszę, wylęganie i zimno! Wolny przywóz! Natychmiastowa dostawa! Cennik darmo i opłatnie! Zastępstwo: 2955 JÓZEF KARRACH Lwów, Kościuszki 8.

## Hotel

(około 30-50 pokoji) w dobrym, centralnym punkcie, niedaleko dworca kolejowego

**kupię.**

za gotówkę wzgl. wynajmę Spieszne oferty pod „Hotel 530“ do „Reklamy Polskiej“ Poznań, Aleje Marcinkowskie 6. 1504

**Wielka okazja!** Garbarnia parowa połączona z fabryką wyrobów skórzanych, wielki objekt od niemcow za 45 miljonów m. p.

Kilka kuźni z gospodarstwami i wielkiemi kamienicami od 5 milj. m. p.

Fabryka maszyn rolniczych połączona z handlem maszyn i gospodarstwem, 16 milj. mp.

Mnóstwo gospodarstw samodzielnych od 50 mg do 1000 mg w cenie od 12 mil. jak stoja i leżą.

Na korespondencję niema czasu tylko z grubym zadatkiem zaraz przyjeżdżać, wobec tego, że Niemcy do 10. stycznia 1923 Polskę opuszczają. Oferta wolna. Biuro komisowe Trześniak w Margoninie Poznańskie. 3010

**Skóry** kupuje i wyprawia Piotr Karpiak, Kurkowa 11 A. 2964

**Do sprzedania** 8 szczeniąt 3-miesięcznych wilczurów cena 25000 mkp. za sztukę. Odbiór na miejscu. Zgłoszenia Zarząd dóbr, Urzejowice p. Przeworsk. 3004

**Młyn parowy**, tartak i olejarnia razem, cena 100 miljonów mkp., domy, wille, gospodarstwa poleca M. Szczepaniak. Krotoszyn, Rynek 26, l. p. Wielkop. 3018

**Fortepian** marki Fritz, płyta metalowa, sprzedam. Smutny, Chmielowskiego 5.

### Różne.

**Artur** Smutny, stroiciel fortepjanów, Chmielowskiego 5, przyjmuje strojenia i epraracje. 2519

**Bandażysta** Polaczek, Sambor. Ilustrowane cenniki darmo. 2559

**Mieszkanie** w Krakowie 2 pokoje przedpokój i łazienka, zamienię na podobne we Lwowie. Zgłoszenia listowne do biura kupna i sprzedaży realności Władysława Ropskiego, Kraków, Zwierzyniecka 22. pod „Zamiana“. 3009

## Wielka instytucja przemysłowa

**w miejscu poszukuje urzędnika Polaka, biegłego w rachunkowości kupieckiej, z odpowiedniem wykształceniem fachowem i dłuższą praktyką.**

Oferty z odpisami świadectw. referencjami i podaniem warunków należy wnosić do **Reklamy prasowej ul. Chorążczyzna 7, pod „L.2112“.**

## Złote i srebrne podarki

własnego wyrobu najtaniej poleca 6190

**W. Buszek** Lwów Akademicka 6.

## Najstosowniejszym podarkiem na Gwiazdkę i Nowy Rok

jest

**butelka**

# COINTREAU

**Triple sec**

**światowej sławy fabryki likierów**

## Cointreau Perè et Fils

**Angers Francja.**

2985

# Przegląd Przemysłowo-Handlowy

z dodatkiem

## „GAZETA GIEŁDOWA I LOSOWAŃ“

Najpoczytniejsze czasopismo fachowe poświęcone sprawom „Przemysłu, Handlu i Finansów“.

Ma zapewnione współpracownictwo wybitnych sił fachowych.

**Wychodzi dwa razy na miesiąc.**

**Prenumerata kwartalna wraz z przesyłką mkp. 8000'—**

**Konto w P. K. O. nr. 1465.**

**Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, ul. Koszykowa 7 Tel. 250-85.**

Skrzynka pocztowa nr. 247. 2969

Drukiem A. Goldmana, Lwów Sykstuska 19.

Odpowiedzialny redaktor: Tadeusz Stroiński.